JEDNODNIÓWKA

NA DOCHÓD WIELKIEJ KWESTY OGÓLNOKRAJOWEJ



ŁÓDŹ

11 CZERWCA 1916 R.

„RATUJCIE DZIECI"

ZAKŁ. GRAF. Z. TERANOWSKI ŁÓDŹ

CENA 2 ZŁP.

Łódź

Przejazd № 20.

Dom Handlowy i Biuro Techniczne

ADOLF RICHTER

Warszawa

Leszno № 13/15.

Towarzystwo Akcyjne

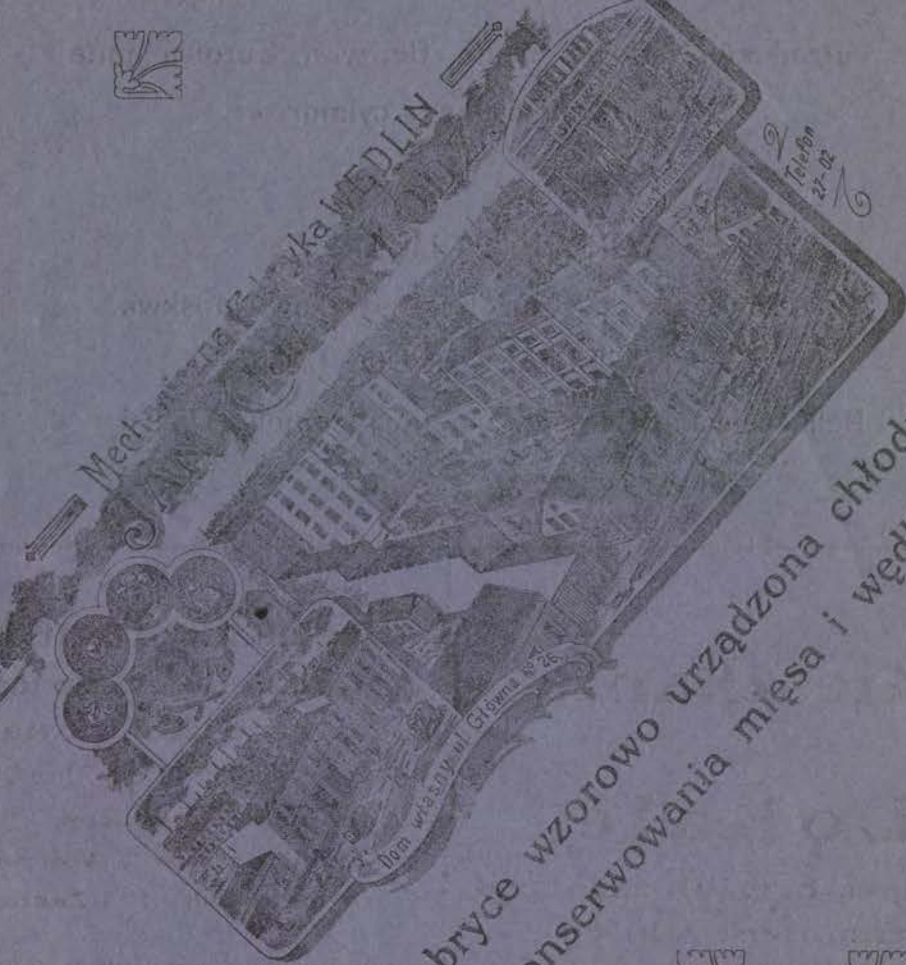
Pabianickich Fabryk Wyrobòw Bawełnianych

„KRUSCHE i ENDER"

Skład Główny w Łodzi

ul. Piotrkowska 143.

76.



Przy fabryce wzorowo urządzona chłodnia
dla konserwowania mięsa i wędlin.



MAGAZYN OBUWIA

T. OBRĘBSKI

Łódź, Dzielna 5

z dniem 1 lipca b. r. przeniesiony zostanie

na ul. Mikołajewską 10.

Skład obficie zaopatrzony we wszelkiego rodzaju obuwie po cenach nader umiarkowanych.

Zamówienia wykonywa się z wszelką dokładnością.

147

FILJE w ŁODZI

Tow. Akc. „PLUTON —

T. i M. TARASIEWICZÓW“ w Warszawie

mają na składzie:

Kawę **Herbatę**

Cykoryę **Kakao**

Surogaty Kawy **Cukierki etc.**

Sklepy: **Piotrkowska 130**

„ 16

Główna 53

Plac Kościelny 4

Górny Rynek.

139

W. GROSZKOWSKI

Apteka i Laboratorjum Farmaceutyczne

oraz

Instytut Wód mineralnych i sztucznych

ul. Konstantynowska 17.

Poleca wody mineralne sztuczne i naturalne do wypicia na miejscu **w parku przy ul. Mikołajewskiej** codziennie od godziny 7-ej rano.

119

Przekleństwo łzom, które się próżno leją,
Gdy burza wre dokoła
I huczy grom,
Gdy trzeba trwać z odwagą i nadzieją
I nie uginać czoła —
Przekleństwo łzom!

L. Rydel.

RATUJCIE DZIECI !



— oto idzie głos przez Polskę całą, jak długa i szeroka, od domu do domu, od miasta do miasta, od zagrody do zagrody, a brzmi w nim nuta potrójna: obawy, miłości i wiary. Obawy o los, o życie wprost tych maleństw, wśród których krwawe wojny lata niesłychane szerzą spustoszenia, miłości dla kraju ojczystego—bo wszak tych płowych główek miljony, to jego przyszłość cała, i wreszcie wiary we własne społeczeństwo, w jego siły, w jego poczucie obowiązku, wiary,—że się zdobędzie na najwyższy wysiłek i środki ratunku znajdzie, bo je znaleźć musi.

„Błogosławieni, którzy u podstaw budynku ojczystego murują i kują, aby runięciu nie uległ“,—mówi Orzeszkowa. A kuć i murować należy dziś z najwyższem natężeniem sił, albowiem budynek ojczysty zarysował się na wszystkich rogach. Huragan niesłychanej w dziejach świata wojny przeszedł po nad krajem, a choć armat grzmot zastygł gdzieś w bezkresnej dali, a krwi strumienie w żółty piasek wsiąkły, — jednak spustoszenia są straszne: wśród niw polskich i pól, wśród miast i wiosek coraz częściej staje szare widmo nędzy,—a łzy płyną....

Najgorzej jest z dziećmi, wśród których śmierć lichwiarskie wprost święci żniwo. Słuchajcie tego matki, słuchajcie ojcowie, słuchajcie i wy dzieci, którym los szczęśliwszą zgotował dolę i śpieszcie z pomocą w dzień wielkiej kwesty krajowej—ratujcie dzieci! Ratujcie dzieci, póki czas jeszcze, aby owa „hydra pamiątek“, śpiąca—według słów poety—„wpośród złych losów i namiętnej burzy“ w każdej myśli głębi, potem—gdy lepsze nastaną czasy—w „spokojnych“ sercach waszych nie zatopiła swych szponów.

Chylą się do mogił niezliczone szeregi płowych główek dziecięcych, mgłą śmierci zachodzą jasne oczęta... Ratujcie dzieci! wszak to ostatnie ziarno pod przyszłe kraju plony, to krew krwi naszej i kości naszych kości!

Wierzymy, że każdy komu kraj miły, pośpieszy z groszem ofiarnym, że z tych groszy zbiorą się tysiące, a z tych tysięcy—setki tysięcy. Wierzymy, bo czemże by była przyszłość nasza cała bez takiej wiary, bo wszak na tej wierze w lepsze pierwiastki ducha ludzkiego opiera się postęp cały.

„Co znaczyłaby ludzkość — powiada gdzieś wielki nasz Norwid —
gdyby ją kto zmierzył,
„Jak ona jest... i w taką, jak jest ona—wierzył?
„Co onaby znaczyła, widziana tak szczerze,
„Jak ją znam i oglądam—nie zaś, jak w nią wierzę?“

— —

„Ratujcie dzieci“— oto idzie głos przez Polskę całą, jak długa i szeroka, od domu do domu, od miasta do miasta, od zagrody do zagrody—idzie ten głos, jak dzwonów ton jękliwy, jak skarga modlitewna,—„z dymem pożarów i kurzem krwi bratniej“ idzie ten głos i echo bratnie budzi w każdem sercu polskiem, w każdej polskiej duszy; idzie ten głos wszędy, gdzie jeno pług polski polską ziemię orze, a zespolił się w tym głosie kraj cały, jego troski serdeczne, miłość gorąca i płomienna wiara, zlewając się w jeden potężny, harmonijny akord:

„Ratujcie dzieci!“

Z cyklu: „Dzieci ulicy.“

Blade, smutne, bez słońca schnące ludzkie kwiaty,
nie znające pieszczoty słodkiej ani matek,
dzieci, których jedyną matką—niedostatek,
a jedynym majątkiem—łzawych wspomnień szaty..

W suterenach, gdzie wieczny mrok panuje władnie,
gdzie słońce złotych blasków nigdy nie roztęczy,
tam, u podziemi życia, ponurych, jak na dnie
pustej studni, ktoś załka czasem, ktoś zajęczy;

czasem śmierć litościwa młode życie zgasi,
na umęczone oczy zimne kładąc dłonie —
tam, u podziemi życia, gdzie żyją parjasi...

Górą miasto wre, kipi i w rozgwarze tonie.
W ciemnej izbie zapłakał ktoś po dziecka zgonie
w zimnej i pustej izbie, gdzie żyją parjasi...

Czasem oczy zapłoną i w duszy coś zgrzytnie,
z ust przekleństwo, jak kamień rzucony
wypadnie —
z pod przymrużonych powiek wyjrzy nieuchwytnie
nienawiść i znów w sercu ukryje się na dnie.

W duszy dziecka, jak mary, wszystkie krzywdy
wstaną,
przed pamięcią przypomnień sunąc korowodem,
i chichoczą nad serca niezgojoną raną,
i goryczą zawiści przejmują i chłodem...

Od dzieciństwa już młoda dusza, wciąż samotna,
w własnym świecie żyć musi, własne myśli snuje—
a unosi ją życia fala niepowrotna
i świeże serce jadem nienawiści truje.
Od dzieciństwa już młoda dusza, wciąż samotna,
zamykając się w bólu, swoją krzywdę czuje.

Czesław Gumkowski.



Okienko na strychu.

Zosia ma lekcję z „panią.“ Wskazuje wyrazy paluszkiem i czyta:

Sta - cho ko - cha po - la i la - sy.

„Pani“ przerywa dziewczynce czytanie i objaśnia wyrazy. Zosia patrzy ze zdziwieniem i słucha opowiadania o poszumie borów, o łąkach zielonych, o złotych, pszenicznych łanach — — — ona nigdy tego nie widziała, nie pomyślała nawet, że podobne cuda istnieją tak niedaleko od niej!...

Mama Zosi od urodzenia dziecka jest „w służbie“ — Zosia całe swoje życie spędziła „u ludzi“ w dusznej, ciasnej izbie wielkiego miasta, i tylko czasem bawiła się na brudnem podwórku. Ale od roku jest przy mamie, a teraz uczy się i poznaje nowe dla niej światy.

— A ty, Zosieńko, co kochasz? — pyta „pani“.

— Ja? — zastanawia się dziewczynka — ja... kocham mamę... panią i... strych.

— Jakto, Zosiu, strych? — pyta ze zdziwieniem „pani.“ — O czem myślisz, dziecino?

— Tak, strych, górę, gdzie, mama wiesza bieliznę... tam jest takie małe okienko... — mówi dziecko szeptem, a oczy jego stają się przytem takie świetlane jak niebo, na które przez to okienko spoglądały.

„Pani“ popatrzyła na dziecko ze smutną, zadumą, serce jej biło żywo — — — — — — — — — — — — — — —

Patrz, Zosiu, patrz na świat i ludzi tymczasem choć przez to małe, otwarte okienko!... Blizką już jest chwila, w której ty i podobne tobie dzieci polskiego ludu spoglądać będą i poznawać kraj swój ojczysty nietylko przez małe okienko na „strychu.“ Blizką jest już chwila, gdy poczujecie skrzydła wasze, dotychczas związane wiekową niewolą i przemocą, i wzniesiecie się na nich, aby szybować w świetlanej przestrzeni ojczystego kraju.

Pola Laskowska—Sterlingowa.

Niech będzie inaczej!

Stoi długi szereg do połowy obnażonych postaci dziecięcych. Stoją i wychudzone od nędzy i zaduchów ciasnych izb fabrycznych, i blade od wilgoci suteryn, i takie, które skoślawiła krzywica, i takie, co giną od zołzów — i o sinych podbitych oczynach, i o wklęsłych piersiach...

Ale stoją i zdrowe, rumiane, pełne życia, pogody i słońca, jak wiosna, co się właśnie zaczyna, jak słońce, co zalewa ulicę, pokój i odbija się złotem szczęśliwego dzieciństwa w błyszczących chłopięcych źrenicach...

Stoją w skupieniu i ciszy, wlepiają oczy w „pana doktora“. A lekarz wprawną ręką maca, czy gruczoły dość obrzęknięte, czy kalectwo w miarę duże, aby tę nędzę ludzką wyprawić na „kolonje letnie“ — a może gruźlica kości, może znaczny szmer w sercu — te wysłać należy...

Dzieci stoją pełne lęku — waży się ich los najbliższy — za chwilę rozstrzygnie się właśnie, czy ujrzą zorane pola, wschodzące zboża, łąki kwietne, lasy pełne szumu i śpiewu — czy też wrócą do cuchnących podwórz, do smutków, których im życie od urodzenia nie szczędziło!

I każda matka z bojaźnią patrzy na „pana doktora“ — jej dziecko jest napewno najbardziej osłabione i wymaga wyjazdu — i tylko jej dziecko — jedno dlatego, że chuchro, drugie — bo zdrowe!...

A lekarz pomaca, do gardła zajrzy, posłucha, postuka — zapisze, odrzuci, — choć go zawsze boli, że właśnie te dzieci, co zdrowiem tryskają, co potrzebują słońca, powietrza, kwiatów, piękna natury, co dać by mogły Polsce zdrowe duszą i ciałem pokolenie, wrócą tam, dokąd promień słońca nie dochodzi, gdzie kamienieje serce i paczy się dusza.

. . . .

Tak było.

Ale niech będzie inaczej:

niech każde miejskie dziecko w Polsce pozna wieś polską — niech się z nią zbrata —

niech mu się stanie drogiem nie podwórko, gdzie się urodziło i gdzie umrze, lecz ziemia, zlana krwią pokoleń —

niech wyrośnie zdrowe pokolenie, które ukocha Ojczyznę sercem, wesprze rozumem, wzmocni mięśniami, a obroni — kośćmi. —

Dr. Stefan Sterling.

Szare miasto.

Szare miasto... Dzień chmurny, ponury i dżdżysty...
Na zgniłym bruku siadła boleść zrozpaczona...
Mrok szpitalów... i chorzy na tyfus plamisty,
Wielka czarna klepsydra świeżo przylepiona...

A pono gdzieś—daleko kraśne maki kwitną,
I śnią wysmukłe brzozy nad srebrzystą tonią...
W gajach wonno i rośno, w powietrzu błękitno,
I piosnki wiejskich dziewuch i skowronków dzwonią...

Świecą w zbożu wieśniaczej dziatwy oczka modre,
Dziatwy, co splata wieniec z chabrów i kąkolu,
Podstawiając głowiny pod słoneczko szczodre...

W wilgotnych miejskich izbach ciężka woń karbolu,
Bredzą w gorączce dzieci, co legły na odrę,
Przy łożu—śmierć i matka, oniemiała z bólu...

Aleksander Kraśniański.

Mały chorąży.

Antoś wraz z całem społeczeństwem święcił uroczyście rocznicę Konstytucyi majowej. Ze szkółką, do której uczęszcza, brał udział w wielkim pochodzie narodowym, i duma niewypowiedziana rozpierała pierś jego na myśl, że oto idzie w szeregu razem z innymi i stanowi cząstkę tej jednym duchem ożywionej gromady. Czuł wdzięczność ogromną za to, że potraktowano go jak istotę myślącą, która potrafi odczuć i zrozumie doniosłość przeżywanej chwili, był uszczęśliwiony tym, że go w owym pięknym dniu nie pominięto i o nim nie zapomniano.

Maszerował podniecony, poddając się radosnemu i poważnemu nastrojowi, jaki ogarniał wszystkich. Cieniutkim głosikiem wyciągał strofy pieśni, gdy zabrzmiała potężna i tragiczna, i czuł, że łkanie wyrywa mu się z piersi i nie wiedział czemu. Oczy mu płonęły. Utkwił je nieruchomo w jeden punkt, tam, kędy na czele ich szkolnej gromadki powiewał w górze barwny proporzec, falujący z nieuchwytnym i tajemniczym szelestem za najlżejszym podmuchem wiosennego wiatru,—kędy sie mienił w słońcu promienny, srebrzysty ptak,—i w oczach tych, pełnych tęsknoty, zachwytu i uwielbienia odbijała się cała dusza dziecka. Chwilami wzrok jego odrywał się od sztandaru i błądził po niebie, którego przeczysty błękit dziwnie harmonizował z nastrojem tego dnia, potem prześlizgiwał się zwolna po malowniczo udekorowanych gmachach, wreszcie znużony wracał, zatrzymując się uparcie na kwietnej plamie proporca, jakby przykuty niewytłómaczoną siłą.

A gdy wreszcie na Antosia przyszła kolej, by niósł chorągiew szkolną, i gdy z rąk utrudzonego kolegi odbierał drogi i gorąco pożądany ciężar, ogarnęło go wzruszenie tak wielkie, że zachwiał się, a proporzec w trzęsących się rękach dziecka drgnął, zakołysał się z wolna i, jak kwiat podcięty, opadł ku ziemi.

„Sztandar pada!“ — usłyszał po za sobą stłumiony okrzyk towarzyszy: „uważaj, te... niezdara“.

Słowa te przywróciły mu równowagę. Stłumił wzruszenie, pewnym i silnym ruchem dźwignął chorągiew w górę i ruszył wyprostowany,



(Fotogr. inż. M. Daszewski).

Dzieci w pochodzie 3 Maja 1916 roku w Łodzi.

dumny, jak żaden król tego świata, cały przejęty ważnością swej roli i oddany na usługi królewskiego ptaka, co nad główką jego władczym ruchem rozpościerał skrzydła. I szedł jak zaczarowany pazik-rycerzyk z bajki—w podartej kurtce i dziurawych trepkach, — wynędzniały i głodny lecz szczęśliwy i radosny bez miary. W tej chwili zapomniał o wszystkiem: o niedoli swej, troskach i biedzie. I szedł jak tryumfator. Kiście kwitnących kasztanów, tworzących szpaler, kłaniały mu się w wdzięcznem pochyleniu z powagą i pokorą; rozkoszny wietrzyk szeptał słodkie i nadzieją jakowąś tchnące słowa; majowe słonko całowało miłośnie i pieszczotliwie jego załzawione oczy i drżące usta. W oczach ludzi, tłumem zalegających chodniki, czytał sympatję i podziw dla siebie, widział przyjazne uśmiechy i łzy, które ocierano wstydliwie, i zdawało mu się, że te uśmiechy i te łzy są dla niego przeznaczone. Wyobraźnia jego pracowała. I oto, niewiadomo czemu, zdało mu się nagle, że jakaś siła ciemna i wroga czai się gdzieś w ukryciu, gotowa uderzyć i zburzyć szczęście ludu. Więc oczy zaiskrzyły mu się groźnie, zacisnął piąstki, rozpaczliwie namiętnym ruchem objął drzewce sztandaru i przytulił do piersi, gotów w jego przedewszystkiem stanąć obronie.

Pochód miał się ku końcowi. Pierwszym szeregom rzucono rozkaz rozejścia się. Antoś z bólem serduszka zwijał „swój" proporzec. Długo pieścił wzrokiem śmietlany wizerunek Białego Orła, jakby chwilę rozstania pragnął odwlec, wreszcie z cichą—bolesną rezygnacyą oddał zwinięty sztandar „pani". Potem odwrócił się szybko, ocierając ukradkiem łzy, nacisnął czapkę na oczy i powlókł się chwiejnym krokiem za swoją gromadką. Wracał nawskroś wstrząśnięty przeżytemi wrażeniami,—lecz wracał głodny i smutny. Cały dzień ten wydał mu się nagle snem cudnym, co się rozwiał szybko i bezpowrotnie. A oto czekała nań rzeczywistość — głód i życie, które jest dlań jednem pasmem udręczeń. Coraz większy żal ogarniał go za tem, co przeszło i nie wróci. Do oczu napływać jęły zwolna wielkie łzy.

Iluż to takich Antosiów przesunęło się przed naszemi oczyma! Długie szeregi ich drobnych, wynędzniałych postaci, maszerujących raźnym krokiem pod sztandarami Białego Orła,—to awangarda wielkiego pochodu w dniu 3-im maja. Ileż tam serc tłukło się w piersiach, ile myśli biło w małych główkach, ile było gwaru, szczebiotu radosnego, zachwytów i upojenia. I bodaj, że widok tych najmłodszych i najbiedniejszych, — tej dzielnej gromadki malców, — najgłębiej wrył nam się w duszę, rozrzewniał nas, lecz pokrzepiał zarazem i dodawał otuchy. To przyszłość narodu, nadzieja jego i ukochanie. Z radością łączył się wszakże niepokój. Na twarzyczkach dzieci niezatarte piętno wyrył głód,—oczy płonęły podnieceniem, lecz zapadłe chorobliwie, świadczyły dobitnie o zupełnym zaniku sił i wycieńczeniu. I w duszy mimowoli rodziło się pytanie: Co stanie się z temi rzeszami bezbronnych, nędznych istot? Czy w nierównych zapasach z głodem nie padną wyczerpane? I co wówczas? Pytanie to rozpaczliwe dziś zabrzmiało w całym kraju. A wślad za niem rzucono gorące wezwanie: Ratujcie przyszłość narodu — ratujcie dzieci!

M. S.



SZLAKIEM MYŚLI.

Najwyższym objawem życia jest czyn. — Jest on zarazem i jego syntezą; w czynie bowiem wewnętrzny świat człowieka, jego wola, wdziera się w rzeczywistość zmysłową i usiłuje przekształcić ją w myśl własnych swoich celów.

Ale każden czyn świadomy rodzi się pod wpływem coraz bardziej dojrzewającego przeświadczenia o jego konieczności, płynąć więc musi ze źródeł, co biją na dnie duszy, wrażliwej na bodźce zewnętrzne i zdolnej wrażenia swe w sposób właściwy koordynować i przy pomocy narzędzi myślowych odpowiednio przerabiać.

Takim procesom psychologicznym u pojedyńczych ludzi odpowiadają w świecie zbiorowym, w społeczeństwach i narodach całe, długie nieraz, okresy, w których myśl ludzka szamoce się ze sobą i z opornym światem zewnętrznym, niby bujna fala, wyrzucając wreszcie na brzegi świadomości zbiorowej konieczność pewnych dziejowych przeobrażeń i przekształceń.

Taka oto dojrzała wola zbiorowa wdziera się obecnie w rzeczywistość dziejową. Odbywa się wielka synteza dziejowa, która przynieść musi doniosłe przekształcenia całego zbiorowego życia we wszystkich jego przejawach.

Psychologja toczącej się obecnie wojny wszechświatowej, której rezultatem będzie niewątpliwie „odwrócenie dotychczasowych wartości“, jest sprawą bardzo złożoną i nie może dziś już podlegać wszechstronnemu zbadaniu. Będzie to dopiero możliwem kiedyś — z pewnej odległości historycznej.

Dziś jednakże można już i warto jest wskazać na te symptomatyczne objawy, które, jako zwiastuny rozgrywającego się dzisiaj konfliktu wszechświatowego nawpół świadomie istniały w dziedzinie myśli ludzkiej na długi czas przed wojną.

Koniec ubiegłego i początek obecnego stulecia zaznaczyły się we wszystkich dziedzinach ludzkiej twórczości duchowej wyraźną dążnością do poddania gruntownej rewizji dotychczas obowiązujących stanowisk i zasad. Przedewszystkiem i najwyraźniej wystąpiło zagadnienie samego życia, jako odczuwanej, koniecznej całości, wobec oczywistego i głębokiego rozłamu, jaki czasy ostatnie bezwątpienia ujawniły, wobec tego wyraźnego rozdwojenia pomiędzy pracą dnia powszedniego, a istotą ludzkiego ducha.

Ostatnie lat dziesiątki dokonały wszędzie pracy niezmierzonej i wytworzyły zarówno nowe oblicze świata, jak i nowy zupełnie typ życia. Ale ten zwycięski i dumny pochód nie przyczynił się jednocześnie do pogłębienia samej istoty człowieka. Szalony niemal bieg pracy, zwracając nas coraz bardziej do świata otaczającego zewnętrznego, poddając nas jego koniecznościom, skierował wszelką myśl i zdolność nazewnątrz, usuwając jednocześnie coraz bardziej na plan drugi troskę o stan wewnętrzny. I oto człowiek przy całem swem powodzeniu staje się ubogim i pozbawionym treści, upada do środka tylko i narzędzia jakiegoś bezosobowego procesu kulturalnego, który w demonicznym pędzie, jak burza, przebiega nad życiem i śmiercią całych pokoleń bez rozumu i myśli o sobie, bez miłości i troski względem człowieka.

Współczesny nasz system kulturalny, wychodowany w atmosferze suchego racjonalizmu, zmechanizował i zautomatyzował życie, zabił w człowieku wszelką wolę i poczucie odpowiedzialności. Życie zamiast być przejawem świadomej siebie, celowej woli, stawało się coraz bardziej ofiarą losu, igraszką przeznaczenia.

Ale człowiek nie na długo może wyrzekać się tego, co jest w nim najistotniejsze — swojego własnego „ja“. Duch ludzki buntuje się przeciwko swemu pognębieniu, a uświadomienie sobie takiego stanu rzeczy staje się samo przez się początkiem przeciwdziałania. Człowiek zaczyna coraz głębiej zastanawiać się nad niezniszczalnym prawem swego bezpośredniego i pierwotnego życia i, niby drzemiący olbrzym,świadom swojej siły, powstaje do walki o sens własnego istnienia.

Taki ogólny ruch przeciwko bezduszności życia zaznaczył się wyraźnie już na długi czas przed wojną obecną we wszystkich dziedzinach ludzkiej twórczości: w filozofji, w dziedzinie zagadnień społecznych, w nauce, wreszcie w literaturze i sztuce, stwierdzając tem wymownie, że wiara w mechanizację życia jest już bezpowrotnie złamaną, że walka oddawna z nią rozpoczęta.

Szerokie prądy umysłowe na przełomie dwu stuleci przy wszystkich swych różnicach indywidualnych ujawniają wspólny bieg w jednym zasadniczym kierunku: ze wszystkich nich przebija silna tęsknota do należytego uświadomienia sobie znaczenia życia, do większego jego rozwoju, do zmiany, podniesienia, odnowienia wewnętrznej wartości i istoty człowieka.

I tak: filozofja staje wszędzie wyraźnie na gruncie dążeń idealistycznych; zwraca się ona przeciwko materjalizmowi i racjonalizmowi, uwydatnia wszędzie dążenie ku odnowieniu i nowemu uzasadnieniu subjektywnych punktów widzenia. Po przez płaską i jednostajną równinę racjonalizmu, opierającego się na suchych pewnikach matematyki, z coraz większą siłą i rozmachem żłobi sobie drogę wartki prąd życia, niedającego ująć się w liczby i sprowadzić do jednego mianownika. Kategorje, przy pomocy których matematyk i przyrodnik przyzwyczaili się ujmować wszechświat, zaczynają nie wystarczać do określenia różnorodnych przejawów życia, prącego szybko w dal i znaczącego ślady swoje szeregiem głębokich przeobrażeń kulturalnych i społecznych. Zmienia się pod koniec wieku sposób myślenia, zmienia się również sama treść stawianych zagadnień. Filozofja pod koniec ubiegłego stulecia występuje wyraźnie w dwojakiej postaci: jako praca myśli i jako znak swego czasu.

Jak w filozofji, tak również w dziedzinie zagadnień społecznych uwydatnia się potrzeba ich krytycznego oświetlenia i filozoficznego upodstawowania. Stanowisko marksizmu zaczyna ulegać poważnemu zakwestjonowaniu. Usiłowania filozoficznej jego przebudowy nabierają znaczenia symptomatycznego czasów i wyrażają sią w bogatej i na różnorodnych metodach wspartej literaturze naukowej, dając powód do gruntownych zmian w poglądach na cały dotychczasowy sposób pojmowania kwestji społecznej. A jednocześnie w praktycznej działalności stronnictw socjalistycznych Anglji, Francji, Belgji uwydatniają się coraz bardziej dążenia odmienne od politycznych wskazań socjaldemokracji europejskiej. Nawet wśród niemieckiej socjaldemokracji powstaje poważna krytyka zasad, programu, taktyki. Mnożą się spółki kooperatywne, potępiane dawniej zupełnie, wzrasta zawodowy ruch robotniczy. Socjalizm, jako cel, usuwa się na plan dalszy, ustępując miejsca zagadnieniom praktycznym.

Jednocześnie z krytycyzmem w filozofji, nauce i w dziedzinie zagadnień społecznych, wzrasta znaczne zainteresowanie się historją. I w tej dziedzinie myśli uwydatnia się nie mniej wybitna próba zwalczenia poglądów naturalistycznych. Dotychczasowe ujmowanie zjawisk życia historycznego na wzór i przy pomocy metod stosowanych w naukach przyrodniczych, spotyka się z ostrą krytyką. Indywidualność zjawisk historycznych i uznanie ich niepowtarzalności staje się kardynalnem założeniem nowszych badań w dziedzinie filozofji historji, która coraz wyraźniej podkreśla i uwypukla znaczenie działalności człowieka, jako dominującego i istotnego czynnika życia historycznego.

Cecha niepewności wszystkiego, co dotąd dawało życiu oparcie i treść, przebija również wyraźnie w literaturze i sztuce. Zarówno literatura, jak sztuka, przestają być izolowanemi dziedzinami, w których nie działałoby nic z zainteresowań i namiętności czasu. Twórczość artystyczna zaczyna być pojmowaną jako proces rdzennie życiowy, społeczny, który rozwiązuje swoje zagadnienia na podstawie szacowań etycznych i jest wyrazem stosunku człowieka do przeżywanej rzeczywistości. Sztuka, jako twórczość artystyczna staje się wynikiem najgłębszych i najistotniejszych przeżyć moralnych, pozostając zawsze w najwięcej bezpośrednim stosunku do wewnętrznej istoty człowieka.

Wszystko to, co tylko zawsze ogólnikowo staraliśmy się tu zaznaczyć, uwydatnia jednak w stopniu wystarczającym cały charakter czasu, czasu chwiejności pomiędzy przeszłością, która już nie wystarcza, a przyszłością, która się dopiero staje.

Czasy takie naogół są twarde i niewygodne, ale, o ile się w nich spostrzeże i uchwyci naglące zadania, stają się bezwątpienia epoką budzącą i owocną. Świadczą one zarówno o głębi istoty człowieka, jak również o tym, że tylko własna praca i własne wytężenie woli zdobędzie mu ją całkowicie, wskazują na człowieka, jako na podstawę nowego życia. Czasy takie wreszcie zmuszają do spojrzenia zagadnieniom „prosto w oczy“ i do szukania oparcia nie gdzieś nazewnątrz, lecz w sobie samym.

W czasach takich, a takimi bezwątpienia są czasy obecne, łamie się wprawdzie wiele rzeczy, ku którym ciążyła dotąd dusza ludzka, ale ostatecznie łamie się tylko to, co samo przez się było kruchem; to co posiadało wartość istotną, pozostanie i rozwinie się tym czyściej i bujniej.

Czasy takie podnoszą odpowiedzialność i znaczenie człowieka, wskazują, że w głównej treści życia nie czasy tworzą ludzi, lecz ludzie tworzą czasy, że losowi można przeciwstawić wolność i podnieść sens życia przez zwrot do własnego czynu.

* * *

Świadomość takich zmian głębokich w sposobie myślenia i pojmowania życia zrodziła i w Polsce potrzebę wytworzenia w narodzie takiej psychiki, jaka w naszych warunkach mogłaby być jedynie właściwą i konieczną.

Pogląd, że istnieje rozdział, rozszczepienie pomiędzy nami samymi, a tym wszystkiem, co się po za nami i jakby niezależnie od nas dzieje, jest bowiem dotąd jeszcze u nas ogólnym i sprawia, że niezdajemy sobie poprostu sprawy z tego, że środowisko, w którem żyjemy, stworzonem zostało kosztem olbrzymiej pracy i utrzymywanem jest dzięki nieprzerwanym wysiłkom człowieka.

Aby zapanować nad własnem życiem, aby stać się wolnymi, musimy starać się przedewszystkiem zrozumieć i opanować te siły, które naszą taką, a nie inną psychikę tworzą. Kto chce być panem swych losów, kto chce świadomie tworzyć swoje życie, ten sięgnąć musi do tych głębin, w których tworzą się siły określające bieg i kierunek wielkiej dziejowej rzeki.

Naród polski musi oprzeć się na samym sobie, musi zwalczyć w sobie raz na zawsze optymistyczną wiarę w przyszłość powstającą automatycznie, pokonać w sobie psychikę zgody z losem, wiarę w obcych, w sentyment, w cud!

Wytworzyć natomiast musi psychikę, która raz na zawsze utrwaliłaby przekonanie potrzeby nieustannej walki Narodu o swój byt, o swoje istnienie; wytworzyć musi w sobie głębokie przeświadczenie potrzeby jednolitości myśli i dążeń polskich, jedną wielką myśl polską wytworzyć, która wyższą byłaby nad wszystkie względy lokalne, nad wszystkie interesy osobiste, nad wszystkie wąskie punkty widzenia.

„Czem mam być (ja — człowiek) bym był samowładny? — oto zasadnicze pytanie wieku", mówi w którem miejscu Stanisław Brzozowski.

I odpowiada na to pytanie:

„Duszę masz tworzyć zdolną, dźwignąć ciężar twórczego i swobodnego żywota w nowoczesnym, współzawodniczącym z innymi narodzie".

E. K.

MEDYTACJA.

Chwila wybuchu wielkiej wojny i poszczególne epizody jej przebiegu tak niezatarcie wraziły się w pamięć naszą, tak obfitowały w niepowszednie, wstrząsające, niezapomniane wrażenia, emocje i wzruszenia, że uwierzyć musieliśmy w to, iż jesteśmy widzami rozgrywającego się przed oczami naszemi wiekopomnego dramatu dziejowego. Częstokroć zaś poszczególne, z kolei po sobie następujące przekształtowania form naszego życia powszedniego, wytrąconego z trybu normalnego i na nowych zupełnie opartego zasadach, każe nam mniemać nawet, że nie tylko widzami jesteśmy tego dramatu, ale nawet i jego mimowolnymi aktorami: że go przeżywamy.

Jakie złudzenie!

Wyprzedźmy chwilę dzisiejszą o lat sto i zajrzyjmy do treściwego podręcznika naukowego lub do encyklopedji: nagłówek: „Wojna europejska (1914—19..)". Dwa słowa i dwie cyfry połączone kreską, której tragiczna wymowa pozostanie niezrozumiałą dla potomności. A potem w wielkich liniach, z dalekiej rzuconych perspektywy, kilka rysów wybitnych o głównych motywach i przesłankach politycznych. Potem o przełomowych faktach, bitwach i okresach. Potem o wytworzonej przez walki sytuacji gospodarczej, finansowej i politycznej. Potem o nawiązaniu rokowań i ustanowieniu traktatu pokojowego: miejsce, data i rok. I na zakończenie: wytworzone na podstawie traktatu nowe konfiguracje polityczne.

W takiej syntezie wojna dzisiejsza przejdzie do wielkiej Historji.

Zapewne: syntezę wyprzedzą obfite monografje, dzieła i badania specjalne i dokładne studja nad szczegółami, wyczerpujące, drobiazgowe, mikroskopijne niemal obserwacje od każdej strony i pod każdym kątem widzenia, bo Historja znać musi wszystkie najdrobniejsze nawet szczegóły—ale poto tylko, by wskazać im właściwe nikłe miejsce w wielkiej całości i nadać przez to obrazowi właściwy mu koloryt, czyli utopić je, jako liche kropelki, w morzu wielkiej nawałnicy.

Na pozór więc nic nie pozostanie z naszych mikrokosmicznych wrażeń i przeżyć,

urastających w naszem pojęciu do rozmiarów wiekopomnych wstrząśnień.

Ale czy możliwą jest nawałnica bez poszczególnych lichych kropli?

Więc jednak było po co żyć i przeżywać. Więc jest jednak pewien nierozerwalny związek przyczynowy między naszem życiem i wiecznością dziejową.

Nigdy nie mogliśmy tego lepiej zrozumieć i odczuć wyraźniej, niż teraz właśnie, że stanowimy, jako jednostki, nieodzowne ogniwa w bezkresnym łańcuchu ludzkości.

W świetle tej świadomości możemy poznać wartość życia naszego i czerpać stąd ducha do mężnego przetrwania krwawego okresu, w jakim żyć nam wypadło.

Ale nie łudźmy się, mniemając, że przeżywamy Historję, ba, że tworzymy ją, jak zwykliśmy utrzymywać od dwuch lat już blizko.

Jesteśmy tak blizcy wielkiego obrazu, że niepodobieństwem jest dla nas ani objąć jego całokształtu, ani ocenić ogromu.

Wyobraźmy sobie, że z odległości pół łokcia patrzymy na wielki obraz. Co widzimy? Jeden drobny szczegół zaledwie, nic więcej. Prawda: widzimy dokładnie, bardzo dokładnie, nic nie uchodzi naszej uwagi. Lecz czemże jest taki szczegół, gdy na kroków kilka znowu się oddalimy i jednym rzutem oka obejmiemy całą wielką scenę? A tak na dzieje patrzy Historja.

Przecie dziś jeszcze oddalić się nie możemy, nie wiemy więc jeszcze, na co właściwie patrzymy tak z blizka.

Dopiero przyszłość odpowie na tęskne pytanie, w jakim stopniu szczegół, którego powstawanie obserwujemy, zmaleje w oczach naszych, gdy uzyskamy niezbędną perspektywę:

czy zniknie wśród powodzi innych szczegółów niezbędnych, choć drobnych, czy też zachowa w całokształcie olbrzymiego obrazu doniosłość, jaką mu przypisujemy dzisiaj i jakiej się spodziewamy?

M. B.

Krajoznawstwo a samowiedza narodowa.

Całokształt nauki polskiego dziecka musi rozwinąć się na tle ziemi rodzinnej, bo z nią związane są od tysiąca lat pokolenia, a „umiłowanie tej ziemi dziedzicznie idzie z ojców na syny“,—tak pisze autor broszury „Pierwiastek narodowy w nauczaniu geografji“, — Al. Janowski.

Zadanie to winna podjąć szkoła i niewątpliwie podejmie je i w miarę sił i możności postara się rozwiązać w ten sposób, by obok rozwijania drogą wykładów uczucia miłości do ziemi rodzinnej, wiązać to uczucie w duszy dziecka z otaczającym je życiem, krajem, przyrodą i ludem,—innemi słowy rozwijać współrzędnie pierwiastek uczuciowy i praktyczny.

Rola szkoły jako takiej, jest tutaj niewystarczająca. Współrzędnie z nią działać musi społeczeństwo, działać planowo i konsekwentnie, stale i niezachwianie, nie zaś dorywczo i pod wrażeniem chwili i nastroju.

Od pewnego czasu na terenie ziem polskich daje się zauważyć coraz większe zainteresowanie się krajoznawstwem. Ruch krajoznawczy zatacza coraz szersze koła. Wycieczki zbiorowe i odczyty krajoznawcze były i są stale na porządku dziennym w wielu miejscowościach. Chwilowa przerwa, spowodowana wypadkami wojny europejskiej, nie może obalić zasady,—przeciwnie wzmocni ją, bo z nastaniem pokoju ruch wycieczkowy i zainteresowanie się krajem niewątpliwie wzmoże się.

Wydawnictwa krajoznawcze zaczynają zjawiać się coraz częściej na rynku księgarskim. Takie wzmaganie się ruchu krajoznawczego u nas wzbudzać winno radość w sercu każdego, kto odczuwa doniosłe znaczenie znajomości własnego kraju dla uobywatelenia jego mieszkańców. Obserwator bezstronny musi jednak przyznać, iż dotychczasowy ruch na polu krajoznawstwa jest bardzo powierzchowny i nosi wybitnie uczucio-

we cechy, cechy wysubtelnionego umiłowania poezji, co każe mówić:

Ziemio ty nasza, cóż nam się
ostało,
Jeno ty sama i twe miłowanie!“

Dotąd zaledwie uczyniło krajoznawstwo u nas krok pierwszy. W dalszych przedewszystkim należałoby skierować usiłowania do pogłębienia istniejącego ruchu krajoznawczego, aby biorące w nim udział szersze warstwy stopniowo mogły osiągnąć rzeczywistą znajomość własnego kraju, która po za teoretyczną wartością ma dla nas niezmiernie doniosłe praktyczne znaczenie.

„Znajomość kraju, pisał ś. p. W. Nalkowski,—daje narodowi możność umiejętnego wyzyskania bogactw przyrody, jako środka, jako oręża w międzynarodowej konkurencji; daje możność wybiegania pod każdym względem po za sferę parafji, zdolność ekspansywną i kolonizatorską, która jest nieomylnym objawem żywotności i siły“. Słusznie powiedziano, że „bez znajomości gieografji nie ma realnej, produkcyjnej miłości kraju“.

Krajoznawstwo jest w pierwszym rzędzie powołane do wytwarzania tak koniecznej *Samowiedzy narodowej*.

W tym celu musimy obok krajoznawstwa o charakterze etnograficznym, archeologicznym i artystycznym uwzględniać przy badaniach naukowych krajoznawstwo przyrodnicze i społeczne. Przedewszystkim należy zwracać większą niż dotąd uwagę na obecne stosunki ekonomiczne, na panujące warunki życia i otoczenia w miejscowościach zwiedzanych lub opisywanych.

„Przejawy życia kulturalnego i ekonomicznego, jak utrzymuje dr. Al. Maciesza, — charakterystyczne dla danej miejscowości, niemniej zasługują na uwagę, niż zabytki sztuki i pamiątki historyczne. Zagroda wiejska oraz sposoby gospodarowania ludu wiejskiego niemniej są ciekawe i pouczające niż stare zamczyska i dwory wraz ze szczegółami życia ich dawnych mieszkańców, o których dowiadujemy się z opowiadań lub wyczytujemy z nielicznych okazów, oszczędzonych przez pożogi i grabieże“.

Gdy to będzie uwzględnione, uczestnicy wycieczek wynosić będą ze zwiedzanych miejscowości nie tylko wspomnienia widzianych zabytków i pamiątek, lecz i pewną ilość faktów, dotyczących społecznego życia i stosunków prowincji. Te fakty niewątpliwie wzbogacać będą zasób wiadomości, które następnie przyczynią się do wzmożenia tak niezbędnej dla nas samowiedzy narodowej. W jaki tedy sposób i jakimi środkami mamy budzić naszą *samowiedzę narodową?* W jaki sposób całe społeczeństwo może współdziałać w pracy nad poznaniem naszego kraju? Każda jednostka myśląca i umiejąca patrzeć na objawy życia przyrody i człowieka w danej okolicy (wsi, mieście, stolicy, powiecie etc.), notując wiernie te objawy, może przynieść swą cegiełkę do gmachu wiedzy o naszej krainie, który z czasem powinien być zbudowany ręką architekta-gieografa. Więc np. ludzie wiekowi niech notują zmiany, jakim w ciagu ich długiego życia uległa ich okolica rodzinna; rolnik, ogrodnik i leśnik— rodzaje gruntów i urodzajność gleby,— czas kwitnienia, owocowania i opadania liści u różnych roślin,—czas zakładania szkółek leśnych, wysadzania i wyrębu lasu, zadrzewiania dróg, ulic i traktów; gdy okolica jest górzysta, niech zwrócą uwagę na różnice szaty roślinnej u podnóża, na szczycie i zboczach gór.

Inżynier i nie inżynier, niech notuje różnice w poziomie wód, czas ich zamarzania i puszczania lodów, czas spadnięcia pierwszego śniegu i datę jego zniknięcia. Górnik niech notuje stosunki kopalniane i wogóle gieologiczne. Przemysłowiec, kupiec — stan różnych produktów i stosunki handlowe. Lekarz— stosunki zdrowotne i stan szpitalnictwa. Nauczyciel— uzdolnienie uczniów oraz łatwo wpadające w oczy cechy antropologiczne, np. kolor oczów, włosów.

Aptekarz niech zbiera dane o ziołach, używanych przez lud, jako środki lecznicze. Wójt gminy, sędzia, ksiądz— o moralności i pojęciach prawnych ludu.

Do ważnych zadań pracy krajoznawczej zaliczam gromadzenie wszelkich, odnoszących się do ziem polskich, dzieł artykułów, broszur, korespondencji i notatek oraz wzmianek po różnych pismach perjodycznych, ogólnych i specjalnych, fachowych, o ile te prace mają jakąkolwiek wartość, choćby nieznaczną na pierwszy rzut oka.

Zgromadzony w ten sposób materjał, oddany w ręce specjalistów, po zastosowaniu do niego metody krytycznej i uzupełnieniu go badaniami na miejscu, mógłby nam dać, choćby za lat kilka, dzieło gieograficzne o naszym kraju, stojące na wysokości dzisiejszej gieograficznej wiedzy ogólnej. Taką, a nie inną drogą powstają podziwiane przez nas dla obfitości materjału, bogactwa ilustracji i pięknej szaty zewnętrznej *„Geographische Handbuecher.“*

Niemcy kroczą na czele wiedzy gieograficzno-krajoznawczej, dzięki dobrze zrozumianemu interesowi własnemu, który uwidacznia się w ich ekspansji kolonizatorskiej w Europie i za Oceanem.

Kto ma słabość do pióra, niechaj zabiera głos w prasie miejscowej, dzieląc się z ogółem wrażeniami i spostrzeżeniami z swojej wycieczki lub podróży—czy to w formie korespondencji, czy też listów z podróży; kto zaś ma lęk „drukowanego słowa“, albo li brak zaufania do prasy,—zechce zebrany materjał w postaci skromnych, niestylizowanych notatek oddać do dyspozycji miejscowego oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, który postara się go zużytkować i w odpowiedniem opracowaniu przesłać do *„Ziemi“* (która po wojnie znowu się ukaże) albo do *„Pamiętnika Fizjograficznego.“*

Kto zechce przyjąć czynny udział w pracach krajoznawczych,—niechaj zapisuje się na członka P. T. K.

Kto posiada jeszcze wyższe aspiracje (a te chodzić winny w parze z poważnemi obowiązkami dla kraju ojczystego) — niech popiera materjalnie wycieczki po kraju, przedsiębrane przez ludzi, posiadających gieograficzne wykształcenie, jak również przez przyrodników, uprawiających oddzielne gałęzie wiedzy.

Niech ogół popiera wydawnictwa, związane z gieografją i przyrodą naszego kraju.

Niechaj ci, co wyjeżdżają zagranicę dla potrzeby albo poratowania zdrowia, pilnie obserwują wszystko, a notują to, co dałoby się w czyn u nas z pożytkiem wprowadzić,—a jeżeli to samo czynić będą ci, co to gwoli kaprysu mody i nudy wyjeżdżają do różnych badów,—rozgrzeszymy ich z grzechu śmiertelnego *„zapoznawania swojego kraju“*.

Jeżeli chodzi o urabianie samowiedzy narodowej, to, pytam, kto może zastąpić w tym względzie *rodzinę polską*, kto może uważać siebie za więcej powołanego, kto ma więcej praw po temu,—jeżeli nie rodzina polska?

Rodzice są powołani do tego, obok szkoły, by zasiewać w duszach swoich dzieci ziarno samowiedzy narodowej, zaszczepiać w ich sercach i umysłach miłość ojczystego kraju i chęć poznania go, — najpierw z opowiadań, książek, ilustracji, map, następnie w wycieczkach i podróżach, a jeszcze później zbliska *przez pracę w nim i dla niego*, przez związanie własnych losów z losami kraju, czy to w szczęściu, czy w nieszczęściu—bo niema *oderwanego pojęcia ojczyzny*, ale istnieje także w duszy narodowej fizyczny obraz ojczyzny w najrozmaitszych swoich postaciach i zmianach.

„Polska“, jak to pięknie określa Zd. Dębicki, — to w wyobraźni naszej równiny Mazowsza, wikliną, wierzbami i srebrnodrzewiem porośnięte wybrzeża Wisły, to zbożem szumiące łany Kujaw, kwieciste łąki nadnarwiańskie, pagórki ziemi lubelskiej, łańcuch gór Święto-Krzyskich i granitowa, wspaniała ściana dzikich Tatr. To bory i lasy, jeziora i rzeki, doliny i wzgórza.

„Polska“ — to chaty, słomą kryte, ze skrzypiącemi żórawiami u studni, to białe dwory, wtulone w zieleń sadów, młyny turkocące nad wodą, drogi wysadzane rzędami topoli. To „nakrapiane“ łany gryki, nad któremi grają kapele

pszczelne, kołyszące się morza „zbóż rozmaitych", wązkie, małe „chłopskie zagonki" lnu niebieskookiego i pachnące pola złotych łubinów. To cała gama barw rozmaitych, zharmonizowonych w jedną „pieśń bez słów".

To wszystko jest w nas. *To wszystko* stanowi część naszej duszy i nie da się z niej wyszarpnąć nigdy. A jeśli jesteśmy z daleka od kraju, jeśli nas losy na krótsze lub dłuższe skażą tułactwo, pójdzie za nami wszędzie i rzuci się nam do gardła mocną, dławiącą tęsknotą i odezwie się w nas najcudowniejszą poezją i zapłacze skargą pierwszych, nieśmiertelnych wierszy „Pana Tadeusza". Bo ziemia polska mieszka w każdej duszy polskiej, a krajobraz jej wstać może na zawołanie równie dobrze w każdym z nas, jak rozsnuć się upragnioną wizją przed oczyma chwilowego mieszkańca tajgi syberyjskiej, lub tundry — białej, mroźnej krainy Anhellego, gdzie „marzną łzy i westchnienia", lub puszczy brazylijskiej, gdzie chłop polski, zakładając siedzibę, przybija na pniu araukarji, jak na sośnie rodzimej, naiwnie malowany obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej.

Jan Czeraszkiewicz.

ŁÓDŹ

Benjaminkiem jest wśród miast Europy. Kiedy bowiem inne miasta wiekami się legitymować mogą, Łódź jest jak gdyby podlotkiem, gdyż setnych swoich urodzin jeszcze nie obchodziła. Powstanie jej owiane jest mitologiczną opowieścią, pozbawioną wszelkiego podkładu poetycznego, nie głosi ona bowiem ani o wilczycach ani o smokach, lecz o przybyłych na wezwanie Druckiego Lubeckiego z Saksonii tkaczach. Nie chcieli wpuścić ich do miasta obywatele Płoccy z obawy, że wywołają drożyznę, a biskup Płocki poradził im, aby się osiedlili we wsi Łodzi nad Łódką. I oto powstała osada fabryczna, która w 1827 roku liczyła 2843 mieszkańców. Miasto rosło nad wyraz szybko i jako podlotek wzrostem dogoniło starsze znacznie siostrzyce:

w roku	liczy Łódź	—	w roku	mieszk.
1840	20.000	—	1870	36.000
1878	100.000	—	1885	150.000
1897	314.000	—	1905	328.000
1910	408.000	—	1912	508.000

Szybki wzrost Łodzi najlepiej uwidoczni się, jeżeli uprzytomnimy sobie, że Warszawa w 1870 roku była prawie 8 razy większą niż Łódź (254.000 i 36.000) mieszkańców), w 1885—2,7 razy (405.000 i 150.000 mieszkańców) 1910—1,7 razy (783.000 i 408.000 mieszkańców) w 1912 —1,6 razy (821.000 i 508.000 mieszkańców). W przeciągu pierwszych 13-tu lat (od 1827—1840) ludność Łodzi powiększyła się 8 krotnie, w przeciągu 43 lat (od 1827—1870) prawie 13 krotnie, w przeciągu 70 lat (od 1827—1897) 100 krotnie, a w 1910 roku liczba mieszkańców jest prawie że 200 razy większa niż była w 1827 roku.

W 1910 roku ilość robotników w Łodzi dobiega imponującej liczby 90.000, a produkcja przemysłu przekracza 200.000.000 rubli; wobec tego, że ogólna liczba robotników w Królestwie Polskim w wspomnianym roku wynosi 400.000, a produkcja wykazuje wartość 860.000.000 rubli, to Łódź zatrudnia czwartą część robotników, wytwarzających taką samą część produkcji Królestwa Polskiego.

Ciekawe jest zestawienie wzrostu produkcji ze wzrostem ludności Łodzi

w roku	produkcja wynosi:			czyli na każd. mieszk.
1885	40 milj. rubli			— 266 rubli
1897	100	„	„	— 318 „
1910	209	„	„	— 512 „

Widzimy, że wartość produkcji Łodzi rosła silniej niż fenomenalny wzrost ludności.

Cyfry powyższe, na pozór suche, są nad wyraz wymowne i nasuwają ciekawe wnioski.

Oczywiste jest, że nie wzrost ludności wpływa na wzrost produkcji lecz przeciwnie zmagająca się siła ekonomiczna ściągała do Łodzi ludność.

Jednocześnie ustalić musimy, że rozwój przemysłowy spowodowany był całym szeregiem warunków, wśród których osobiste zalety tych, którzy przyczyniali się do rozkwitu naszego miasta, wążną grały rolę. A zaletami temi były: przedsiębiorczość, pracowitość, zmysł organizacyjny, energia, wreszcie wytrwałość. W chwilach ciężkich cechy te ujawniały swe niespożyte siły. I dziś z ufnością na nich polegać możemy, że w odpowiedniej chwili wskażą sposób wyjścia z sytuacji tak groźnej, w jakiej obecnie przemysł łódzki się znajduje. I wierzyć musimy, że czar, pod którego wpływem Łódź jak gdyby zamarła, pryśnie, i olbrzym się przebudzi. I znów zaroi się Łódź swemi pracowitemi rzeszami, ulice napełni hałas i turkot, zaryczą syreny przeraźliwie, silniki, ciężko sapiąc, pobudzą do pracy maszyny wszelkiego rodzaju, zakręcą się koła i kółeczka, zabębnią warsztaty tkackie, zapiszczą tokarnie, zagwiżdżą wentylatory, zaterkoczą przędzalniane maszyny, zajękną prasy i zleją się te głosy w jedną potężną pieśń o pracy ludzkiej.

Cierpliwości, a będzie dobrze.

M. H.

ORGANIZACYA.

Czasy, które przeżywamy, choć krwawe, łez pełne i trudu, są jednak z wielu bardzo względów w najwyższym stopniu ciekawe i pouczajace. Przez krwi tumany i stosy poległych ciał przedziera się mozolnie nowe jutro, a choć mu nikt jeszcze w oczy zajrzeć nie zdołał, choć nikt mu nie zdarł zasłony z twarzy tajemniczej — jednak ludy wierzą, wierzą całą siłą rozpacznej tęsknoty, że twarz ta będzie jasna i promienna. Bo taka jest już dziwna moc zbiorowego życia, że się ono poprzez głazy cmentarne krzewi i rozwija i w kwiat bujny na mogiłach przeszłości wyrasta. Idzie świat ku jakowejś wielkiej przemianie, a stary Chronos wydzwania donośne „memento“ tym wszystkim, którzy po szczęśliwie przebytej wojnie będą jeszcze mieli w sobie dość mocy — by żyć i nowe życie tworzyć.

Tworzyć życie pod względem gospodarczym, znaczy tyle, co gromadzić dobra, służące do zaspokojenia potrzeb ludzkich, bo wszak właściwym powodem każdego gospodarczego działania są ludzkie potrzeby. Na to zaś, by módz należycie zaspakajać potrzeby zbiorowe społeczeństw, należy społeczeństwa te odpowiednio organizować. Widzimy więc, że pojęcie organizacyi łączy się ściśle z podstawowemi pojęciami nauki ekonomji społecznej i nie jest właściwie niczem innem, jak stosowaniem do czynów naszych zasady współdziałania i podziału pracy, na które to zjawisko w swoim czasie Adam Smith w tak klasyczny sposób zwrócił uwagę. Wyprowadzamy ztąd logiczny, zdaje się, wniosek, że najlepiej, najumiejętniej organizować powinny swe życie te społeczeństwa, których świadomość zbiorową najgłębiej przeniknęła znajomość kardynalnych zasad nauki ekonomji społecznej i praw, które zasadami temi kierują. Oczywiście w praktyce wchodzą tu w grę również i inne czynniki, tamujące wprost nieraz działalność organizacyjną narodów, jak n. p. ich warunki polityczne i t. p., na ogólną zasadę wpływu one jednak mieć nie powinny. Ogólna zasada głosić winna, że organizować życie gospodarcze kraju bez gruntownej znajomości zasad ekonomji społecznej niepodobna i że najlepszym organizatorem będzie zawsze ten, kto te zasady najgruntowniej posiędzie i najumiejętniej w życiu zastosuje.

Jednym z dodatnich wyników toczącej się obecnie wojny jest bezwarunkowo tryumf organizacyi. Narodowi niemieckiemu przyznają dziś nawet wrogowie, że w tej dziedzinie dokonał on rzeczy wielkich. Z drugiej zaś strony, bez fałszywej ambicyi, szczerze wyznać należy, że rzadko który naród—jeżeli o przeszłość chodzi — prawa ekonomiczne bardziej lekceważył, niż naród polski; to też on właśnie powinien się dziś najbardziej uczyć i starać z tej krwawej poglądowej nauki jaknajwiększe dla siebie wyciągnąć korzyści. Bo wiedzieć należy, że są pewne prawa, które

kierują nietylko zjawiskami w dziedzinie świata organicznego, ale które obejmują wszelkie dziedziny wiedzy ludzkiej i sięgają również w sferę zjawisk społecznych. Kto prawa te lekceważy, na tym się one mszczą srodze. Te prawa, ta wielka idea naturalnego porządku wszystkich rzeczy, wyraża twierdzenie, że między przedmiotami lub ludźmi powstają same przez się pewne stosunki, które są o tyle konieczne, o ile zajdą poprzednio pewne niezbędne warunki. To następstwo zjawisk daje nam możność w każdym wypadku, gdy jedno zjawisko jest znane, przewidzieć drugie, które mu towarzyszy lub ma po niem nastąpić. Otóż dobry organizator powinien bezwarunkowo posiadać zdolność przewidywania zjawisk społecznych, chcąc zaś tę zdolność posiadać, musi być przedewszystkiem gruntownie obeznany z nauką ekonomji społecznej.

Stosowanie w przejawach życia ludzkiego organizacyi, opartej— jakeśmy wyżej wspomnieli—na zasadach współdziałania i podziału pracy, stawia już z góry jej wyniki w zależności od mniejszych lub większych zdolności samych organizatorów, idąc zaś dalej, nawet od pewnych cech i właściwości natury danego narodu. Naród niemiecki n. p. posiada zdolności te w wysokim stopniu, to znaczy potrafi umiejętnie w swych pracach przeprowadzać odpowiedni, a zawsze najpraktyczniejszy, podział pracy i potrafi współdziałać gdzie należy, bo pewne cechy, potrzebne do tego nieodzownie, jak gruntowność, sumienność, pedanterya nawet i t. p., są specyficzną właściwością jego natury. Niemiec stowarzysza się chętnie przy każdej sposobności, działa zgodnie i ponosi ofiary, gdy dąży do raz wytkniętego celu, wrzeszcie podporządkowuje bez szemrania swoje „ja“ sprawie ogółu. Inaczej—polak, który był zawsze i pozostał dotychczas jeszcze wybitnym indywidualistą w życiu społecznem i w polityce. Przeszłość polska ze sławnem „liberum veto“, z tak jednostronnem, bezrozumnem ukochaniem „złotej wolności“, z samolubną a tak zgubną dla kraju polityką „królewiąt“—nastręcza pod tym względem aż zbyt dużo dowodów. I dziś jeszcze niestety znane twierdzenie „gdzie dwóch polaków — tam trzy zdania“ nie straciło w zupełności wśród nas praw obywatelstwa. Umiejętny podział pracy—to zawsze jeszcze twardy orzech do zgryzienia, a samo określenie „współdziałanie“ działa nieraz, jak płachta czerwona. Dziwić się temu coprawda bardzo nie można; naród z taką przeszłością, naród o tak wybujałym indywidualizmie, musi się długo i twardo zmagać ze sobą samym, zanim nagiąć siebie potrafi do tego, co choć zdaje się dziś być warunkiem niemal jego egzystencyi, tak jednak niezgodnem jest z pewnymi charakterystycznymi rysami dawnej zbiorowej duszy polskiej.

Ale naród — i to podkreślić należy i za zasługę mu poczytać — ale naród zmaga się w rzeczy samej ze sobą i w ciężkiej walce o byt swój czyni duże postępy w tym kierunku. Biorąc rzeczy porównawczo, naród polski, tak gorąco broniący kiedyś swojej „złotej wolności“, ten naród, w którym każdy „szlachcic na zagrodzie“ mienił się być „równym wojewodzie“, ten naród indywidualistów par excellence, mających wstręt do zrzeszania się, chyba w polu, na szumnych zabawach albo w „konfederacyach“ — ten naród, po utracie swej samodzielności, w ciężkiej dobie życia porozbiorowego, więcej dokonał w dziedzinie organizacyi swego życia gospodarczego, niż niejeden inny naród, posiadający o wiele szczęśliwsze warunki rozwoju. Przykładem Ks. Poznańskie, przykładem to wszystko, co się w dziedzinie tej w dobie wielkiej wojny europejskiej w Królestwie Polskiem dzieje. To pod adresem obcych. Ale gdy do polaków przemawiam, powtarzam uporczywie, że tego wszystkiego jeszcze mało, o wiele za mało.

Wojna europejska nie jest bynajmniej zmaganiem się wyłącznie potęg militarnych — jest ona w równej, a może i w większej nawet mierze, wojną ekonomiczną. Przy dzisiejszym rozwoju handlu międzynarodowego i środków komunikacyjnych, które najdalsze punkty kuli ziemskiej tak łatwo stosunkowo ze sobą łączą, w dobie tak potężnego rozkwitu przemysłu i tryumfu kapitalizmu, każdy naród na czoło prac swoich, trudów i zabiegów wysuwa kwestye natury ekonomicznej, bo dokładnie zdaje sobie z tego sprawę, że mniej lub więcej pomyślne rozstrzygnięcie tych kwestyi stanowić będzie z czasem poniekąd o jego niezależnej egzystencyi. To też zainteresowanie się kwestyami ekonomicznemi w świecie wzrasta. U nas niestety dziedzinę tę zaniedbano okropnie, co w dzisiejszych warunkach równoznacznem jest z zaniedbaniem najżywotniejszych interesów narodu. Przerażającym jest wprost ten brak

u szerszego ogółu najelementarniejszych wiadomości z zakresu nowożytnych urządzeń społecznych i politycznych, ten brak zasadniczych chociażby pojęć nauki ekonomji społecznej. A przecież w czasach ostatnich szerokie warstwy społeczeństwa naszego siłą konieczności wciągane są w wir życia obywatelskiego. To też wyraźnie tu zaznaczyć i podkreślić należy, że dziś nietylko warstwy inteligentne społeczeństwa naszego, ale i szeroki ogół świadom być powinien celów i zadań zbiorowego życia. Wyrazem tego przekonania w czasach ostatnich jest powołanie do życia w Warszawie Towarzystwa Szerzenia Wiedzy Społecznej.

Uczą się nie tylko dzieci — nietylko młodzież się uczy. Uczy się człowiek przez życie całe — uczą się narody; a nauka ta nie polega jedynie na gromadzeniu jaknajwiększych zasobów wiedzy, ale również na kształceniu charakterów. Najpiękniejsze zaś charaktery wyrabiają się zazwyczaj w najcięższej walce życiowej. Niech pamiętają o tem ludy, nietylko te, co dziś walczą, ale i te również, co kiedyś tworzyć będą podwaliny przyszłego — da Bóg trwałego — pokoju.

Przez krwi tumany i stosy poległych ciał przedziera się mozolnie nowe jutro, a choć mu nikt jeszcze w oczy zajrzeć nie zdołał, choć nikt mu nie zdarł zasłony z twarzy tajemniczej — jednak ludy wierzą całą siłą rozpacznej tęsknoty, że twarz ta będzie jasna i promienna.

M. M.

Z naszej szkoły średniej.

Szkoła polska a nauczycielstwo.

Nauczycielstwo szkoły polskiej zrodziło się, jak grzyb po deszczu. Byli potrzebni nauczyciele, i znaleźli się ludzie, którzy oddali swoje siły i wiedzę szkole. Nie byli to pedagodzy wykwalifikowani, to byli pedagodzy z amatorstwa. Nie ulega wątpliwości, że częstokroć pedagog-amator więcej wart od pedagoga z zawodu. Ale to „częstokroć" nie może być zasadą. Zasada jest odwrotna: nauczyciel powinien być pedagogiem zawodowym. Nauczycielstwo naszych szkół składa się z adwokatów, inżynierów, doktorów, w mniejszej zaś części z pedagogów. Jest to niemała wada naszego nauczycielstwa i naszej szkoły. Dla tego nie łudźmy się, że szkoła polska tak prędko stworzy własną metodę i własny system. Na to jeszcze wielu lat potrzeba. I nie dziwmy się, my pedagodzy, że w szkołach naszych panuje taka rozbieżność metod, celów, środków i sposobów kształcenia i wychowywania. To nas nie powinno zrażać. Przeciwnie wytężajmy wszelkie siły, aby usuwać z tego chaosu to, co wadliwe i przestarzałe, wprowadzajmy harmonję tam, gdzie panuje bezład,—to jedyna na dziś droga, która nas najprędzej zaprowadzi do celu — stworzenia narodowego szkolnictwa. Ale przedewszystkim nie zapominajmy wołać do społeczeństwa: „Pamiętaj, masz za mało pedagogów".

Nauczyciele a przełożeni.

Położenie nauczyciela w szkole polskiej w ubiegłym dziesięcioleciu nie było do pozazdroszczenia. Zwróćmy tylko uwagę na jedno: na stosunek przełożonych do nauczycieli.

Jeżeli nauczyciel pracował w szkole prywatnej, to zależał całkowicie od właściciela przełożonego, który w każdej chwili dla tych lub innych powodów, często osobistej natury, mógł go usunąć i zastąpić innym. Jeżeli zaś był w szkole społecznej, to i tutaj powoływał go na stanowisko kierownik szkoły i mógł każdej chwili od sprawowanych obowiązków usunąć.

Wogóle dyrektorowie wyrośli w naszych szkołach na dyktatorów. Jakie tego były powody? Przedewszystkim utartym zwyczajem dyrektor ofiarowywał nauczycielowi posadę, na jego też przedstawienie rady opiekuńcze nie odnawiały z nauczycielem kontraktu Traciła na tym szkoła, gdyż często wyzbywała się dla błahych lub nieracjonalnych powodów nauczycieli, traciło nauczycielstwo, tylko znaczenie kierowników urastało do poziomu dyktatorstwa. Jeżeli zważymy, że zwłaszcza nam, Polakom, tak trudno oddzielić sprawy osobiste od społecznych, to zrozumiemy doniosłą szkodliwość takiego stanu rzeczy.

Nie da się zaprzeczyć, że wśród nauczycielstwa trafiały się jednostki zupełnie nieodpowiednie na zajmowanym stanowisku, które nie

mogły wzbudzić ani poważania w kierownikach, ani też dobić się uznania dla stanu nauczycielskiego od społeczeństwa. Nauczyciel, który głosi młodzieży: „Nie słuchajcie szkoły, tej rajtszuli, w której zajeżdżają wasze mózgi", inny: „Nie słuchajcie waszych rodziców i przełożonych, bo oni wzrośli w atmosferze wiekowej niedoli i wiekowego łajdactwa", inny, który wypowiada posłuszeństwo władzy szkolnej, niezadowolony—porzuca szkołę, jak strejkujący robotnik fabrykę, — tacy i inni nie mogą wpłynąć na polepszenie doli w szkole polskiej, na przywrócenie mu należnego szacunku, zarówno jak i wszyscy ci rozbitkowie życiowi, którzy, uczepiwszy się posady w tej lub innej szkole, nastawiają tylko ucha, co pan dyrektor każe, i są raczej błazenkami, powtarzającymi ustawicznie: „Słucham pana Dyrektora," „Proszę pana Dyrektora", „Proszę pana Dyrektora, pan Dyrektor słusznie zauważył",—niż ludźmi godnymi obowiązków, których się podjęli, ludźmi, reprezentującymi stan, który ważnością samego urzędu już jest zaszczycony.

Mając do czynienia z takimi podwładnymi, dyrektorowie tym łatwiej wznosili się we własnej opinji, a nie podlegając zwierzchności, którąby mogła im wskazać właściwe granice w razie, gdyby zajęli niesłuszne stanowisko względem podwładnego nauczycielstwa, postępowali częstokroć tak, że nieraz czujący swą godność nauczyciel musiał porzucić zajętą placówkę i wędrować dalej, aż wreszcie trafił na zwierzchnika szlachetnego, albo gdy mu się to nie udało, zniechęcony rozstawał się ze szkołą polską nazawsze.

Wszystko, co powiedziałem o stosunku przełożonych do nauczycielstwa, ściąga się do jednego. Potrzeba nam władzy zwierzchniej, od którejby zależeli i nauczyciele i dyrektorowie szkół. Dopóki jej niema, dążmy do tego, aby przyjmowanie i oddalanie nauczycieli spoczywały nie w rękach pojedyńczych osób, lecz ciał zbiorowych, a więc rad opiekuńczych przy szkołach społecznych.

O duszokupcach szkolnych.

Zasada: szkoła nie jest dla polityki, powinna być przestrzegana pod groźbą spaczenia szkolnictwa, tej jednej z najgłówniejszych arterji życia społecznego. Więcej przez nas, niż przez kogokolwiek. Dla czego? Dla tej przyczyny, że nasz charakter, jaki był przed wiekami, taki pozostał. Umysł Polaka pozbawiony jest jednej nader ważnej zalety. Polak nie rozumuje gruntownie. Badanie, rozważanie, zestawienie przesłanek, wyciąganie zimnych nieubłaganych wniosków — to wszystko jest udziałem wybranych jednostek; ogół czuje, wrażliwy, łatwo zapalny potrafi wybuchnąć, zdobywać się pod wpływem uczucia na czyny nieraz wielkie, bohaterskie, powiedzmy, nawet wspaniałe, ale jeżeli instynkt, czy też szczęśliwe okoliczności nie dopiszą, ileż razy obłędne. Jeżeli to, co powiedziałem, można zastosować do ogółu dojrzałego, to tym więcej do młodzieży. Do dziecka polskiego nie przemówi rozwaga i trzeźwe myślenie; ale dokonają wszystkiego błyskotliwy frazes, odwołanie się do jego serca, i pójdzie ono za tym, kto potrafi choćby tylko w kuglarski sposób zagrać na jego strunie uczuciowej. Od myśli do czynu, od postanowienia do wykonania dla nas droga daleka, od uczucia do postępku niezbyt blizka.

Stąd wypływa, że umiejętny przywódca poprowadzi nas, dokąd zechce. Podbić nasze uczucia — to znaczy zostać naszym bożyszczem, wyrokować o naszej woli, prowadzić nas na pasku i zaprowadzić tam, dokąd ileż razy samibyśmy iść nie chcieli.

Smutną koniecznością było za czasów szkoły rosyjskiej, że młodzież nasza miała opiekunów poza szkołą, ludzi, którzy czuwali nad nią i nie pozwalali jej skarłowacieć w tej szkole lub zwyrodnieć duchowo. Dziś opiekunowie są zbyteczni. Dzisiaj podkopują oni szkołę, jej pracę i przykładają ręce do dezorganizacji społecznej. Przeciw nim musi być postanowione już w najbliższej przyszłości nieubłagane prawo etyki społecznej, które ich w opinji publicznej potępi. Dla nich trzeba już obecnie wynaleźć godne miano: duszokupców szkolnych. Wstrętni są ciałokupcy, również wstrętni i duszokupcy. Na dziś jeden okrzyk: niech duszokupcy odejdą! Niech odejdą ci, którzy wmawiają w młodzież, że już dojrzała do czynu, że powinna wystąpić na arenę działania społecznego, że naród czeka od niej zbudowania przyszłości. Niech odejdą!

Bronisław Knothe.

Z mojej teki.

Dzieciom należy powtarzać zawsze: „uczcie się, bądźcie dobremi"... Uczcie się, bo wasz wiek, to czas miłości do nauk, czas zapału, czas gimnastyki pamięciowej, czas kształtowania pojęć i wzmacniania darów przyrodzonych. „Bądźcie dobremi," bo wasza dobroć, to godność szkoły, spokój ojca, pogoda i szczęście matki.

* * *

Wykształcenie umysłowe bez dobroci jest jakby pięknym płaszczem, rzuconym na samolubstwo i dumę, jest jakby ciałem pięknem bez duszy.

* * *

Serce człowieka to książka, ale ludzie nie zadają sobie czasu, by uważnie ją przeczytać — przerzucają tylko szybko kartki.

Regina Horowiczowa.

Pamięci St. Staszyca.

„Umrzeć potrafimy—tylko żyć nie umiemy!“ Oto polak, który i żyć umiał.

Staszyc od dziecka przygotowuje się pracą do służby dla kraju; po gorliwych studyach w Niemczech i Francji wraca młodzieńcem do ojczyzny, która *„acz dla ludzi urodzenia mego niewdzięczna przecież droższą mi była nad wszystko“*. Niewdzięczna ojczyzna niedopuszcza go do rządów, do szerszej działalności, więc Staszyc, by zyskać wpływ na umysły, wydaje pisma polityczne.

„Naród taką ustawą powinienby się rządzić, któraby powiązała lud, szlachtę i tron“. *„Niecałość jednego stanu, lecz całość narodu jest prawem najwyższym“*. *„Powiększyć dobro współobywatelów wszystkich jest cnotą największą“*—oto drogowskazy, którymi się kierując, rozwijając te zasady w dalszych konsekwencyach, urabia umysły i toruje drogę dla Konstytucyi 3-go Maja. Czy to w swych pieniach, czy w Radzie Stanu, do której następnie zostaje powołany, staje zawsze po stronie sprawiedliwości i słuszności, nigdy nie ustąpi nawet na krok przed najmożniejszym. *„Panowie, wasza duma, wasze łakomstwo, wasze niezgody i wspólne zawiści do tej niedoli przyprowadziły Ojczyznę“*. Po Skardze pierwszy to głos bezprzykładny światłością, szalony siłą i mocą charakteru, to wyrzut rzucony w oczy magnatom-królewiętom. Jako wice-prezes, następnie prezes Tow. Przyjaciół Nauk w Warszawie, rozwija szeroką działalność, ofiaruje mu swoje zbiory naukowe, wydaje własnym kosztem prace, funduje mu własną siedzibę, *„abyśmy snadniej ducha z przygnębienia podnieśli i czemkolwiek możemy, użytecznymi byli dla obywateli naszych“*.

Jako członek Izby Edukacyjnej, Rady Królewskiej i Rady Stanu zakłada szkoły gospodarstwa wiejskiego w Marymoncie, szkoły dróg i mostów w Warszawie, otwiera Akademię Górniczą w Kielcach, ujednostajnia miary i wagi (nowopolskie), kładzie podwaliny pod kopalnie węgla (pole Staszyca), w Dąbrowie Górniczej, i t. p., bo *„miłość Ojczyzny nie kończy się ze śmiercią“*, należy więc zostawić trwałe owoce swego istnienia na ziemi

Na wychowanie dzieci i młodzieży kładzie największy nacisk, bo *„zawsze takie rzeczy pospolite będą jakie jest młodzieży wychowanie“*. Ostatecznym celem wychowania jest użyteczność każdego. *„Niechaj ta nauka najczęściej a jak najjaśniej powtarzana będzie młodemu, że pierwszym obowiązkiem człowieka jest pracować, że tylko przez pracę staje się obywatelem użytecznym, że w każdym stanie próżnowanie czyni człowieka szkodliwym i sobie samemu i innym.“* *„Młodzieży! ty każdego narodu droga, narodu naszego jedyna nadziejo! Wam nie wolno być już bohaterami, jakimi byli wasi przodkowie; będźcież ludźmi oświeconymi, uczonymi, pracowitymi, moralnymi i cnotliwymi. Oddajcie się naukom, wynalazkom, coraz więcej przywiązujcie się do tej ziemi, kochajcie ją i wsławiajcie! Te prawdy wpajać należy w miękkie serca jeszcze cnotliwej młodzieży. Niechaj dzieci znają obowiązki człowieka.“*

W tym duchu kieruje szkoły, nawet dla małych dzieci tworzy bogate fundacye. Dla siebie *„starzec skąpy“*. Lubił nadzwyczajnie teatr, lecz uczęszczał tylko na jaskółkę. *„Przez całe lata ograniczałem się w wydatkach, bym oszczędności potrzebniejszym od siebie poświęcił. Tak przez te lat 50 utrzymując się najskromniej zebrałem fundusz wystarczający na kupienie włości Hrubieszowa i urządziłem je dla szczęścia i swobód kilkuset familji, nadawszy im grunta z prawem dziedzictwa.“* Tylko kłamców i nieuczciwych wyklucza! Urządza T-wo Rolnicze Hrubieszowskie, szkoły, kasę pożyczkową, wspólny magazyn zbożowy. Na lat 100 orlim swym wzrokiem wyprzedza u nas współdzielczość. — 20-go stycznia kościół Hrubieszowski przez długie lata co roku pokrywał się kirem, jarzące światła wokół katafalku wieńcem otaczały posąg Staszyca, głowy ludu kornie się chyliły w modlitwie za Niego!

Olbrzymie ducha, olbrzymie pracy, wytrwałości, siły woli, pochodnio sercem i miłością ojczyzny i bliźniego gorejąca, czyż wiecznie pozostaniesz *„bezdzietnym“ ?!*

St. Chełmicki.

Z dawniejszej kroniki.

Gdy w roku 1841 wyszedł w krótkich odstępach czasu cały szereg dzieł Chopina, a w ich liczbie takie arcydzieła, jak Polonez Fis-moll, Ballada III-cia i Fantazja F-moll, wtedy w poznańskim „Tygodniku literackim“ zjawiła się następująca recenzja: „Nasamprzód najczulsze należą się podzięki drogiemu bardowi, iż prośbę, kilkakrotnie od swych rodaków wynurzaną, ażeby częściej zbogacał ich literaturę muzyczną, jak się zdaje, uwzględnić raczył. Stanowisko Pana Chopina w naszem położeniu teraźniejszem jest tak chlubnem, jak bodaj kogo innego. Bojan albowiem, który dotychczas zastępom wieszczów naszych przewodniczył, strzaskał swą gęśl i milczy uporczywie (przez Bojana oczywiście należy rozumieć Mickiewicza). Pan Chopin odziedziczył jego władzę: on żywi w sercach naszych święty znicz narodowości.“ — A oto, co pisał Liszt w swojem słynnem sprawozdaniu z koncertu Chopina w sali Pleyela w Paryżu w r. 1842, z którego to sprawozdania emigracyjny Dziennik narodowy przytoczył następujący fragment: „Chopin, podobnie jak ten drugi poeta, jego współrodak i przyjaciel, Mickiewicz, z natchnienia muzy narodowej czerpał swoje pieśni i jęk Polski przelewał w jego głosy jakąś tajemniczą poezję. Jeśli mniej blasku otacza jego imię, jeśli wieniec bardziej skromny opasuje jego skronie, nie pochodzi to może ztąd, że w nim niemasz równie potężnej myśli, równie głębokiego uczucia, jak w wielkim autorze „Walenroda“ i „Ksiąg pielgrzymstwa“, ale że jego środki wyrażania się są bardzo ograniczone, jego instrument zbyt niedoskonały: nie mógł on objawić się zupełnie za pomocą fortepianu.“ — Tenże Dziennik narodowy zamieścił w r. 1843 Korespondencję z Krakowa, poświęconą koncertom Liszta, który „ostatniego dnia przed wyjazdem, na wydanym dlań obiedzie składkowym, wznosił zdrowie swych przyjaciół, Chopina i Mickiewicza.“

* * *

To były oczywiście dwie największe gwiazdy na horyzoncie polskiego wygnania, gwiazdy, świecące z równą siłą, a świecące tem silniej, że świeciły obok siebie jednocześnie.

Dzięki Chopinowi pani George Sand zadzierzgnęła niesłychanie silne węzły w Paryżu z emigracją polską, w której grała jak wiadomo, rolę niepoślednią, a do najbliższych swych przyjaciół zaliczała Mickiewicza. Na początku r. 1843 napisała doń list z zapytaniem, czy nie życzyłby sobie, aby odczytała jego „Konfederatów barskich“. Jeżeli nie nada się dla sceny, to dlaczego Pan nie miałby tego wydrukować? Wszak nie może być niepotrzebne ani obojętne nic, coś Pan napisał.“ W odpowiedzi na tę propozycję przesłał Mickiewicz manuskrypt swego dramatu pani Sand, ale pomimo wszelkich starań z jej strony nie udało się „Konfederatów“ wprowadzić na scenę.

W „Revue Indépendante“ wciąż z zapałem głosiła sławę Mickiewicza, drukowała jego prelekcje w Collège de France, poprzedzając je obszernym wstępem, w którym, biorąc w obronę Mickiewicza, ostro w tych czasach atakowanego zarówno ze strony rządu jak i emigracji — o czem wiedziała od Chopina — z największym szacunkiem wyrażała się o ideałach poety, nie potępiając nawet towianizmu. Nie godziła się tylko na jego mesjaniczną teorję o zbawieniu Polski przez jednego człowieka, którego imię „czterdzieści i cztery“. Jako zwolenniczka doktryny Rousseau'a, oczekiwała George Sand zbawienia dla Polski nie od poszczególnych jednostek, lecz od całego narodu, któryby — w myśl głównej teorji ubóstwianego przez nią filozofa Piotra Leroux — był jednym z czynników „bezustannego postępu.“

F. Halpern.

Ave Maria.

Bądź pochwalona, o wniebowzięta,
Smutnych Królowo, Maryjo Święta,
Dusza ma pręży, wije się w męce,
Więc chcę ją złożyć w słodkie Twe ręce.

W noc rozgwieżdżoną, o Matko Święta,
Znijdź do mnie jasna i uśmiechnięta,
Znijdź i swe ciche, litosne dłonie
Złóż na me blade, zmęczone skronie.

Niech Ci swe błędy wyznam junacze,
Niech Ci łez jasnych złożę haracze,
A twarz ukrywszy w Twych modrych szatach,
Niechaj o rajskich marzę zaświatach.

A gdy nazajutrz powstanę rano,
To wyjdę na świat z duszą świetlaną,
Aby, jak wszyscy bezwinni ludzie,
Marzyć o życia słonecznym cudzie.

Aleksander Kraśniański.

Błogosławioną bądź.

Błogosławioną bądź, o cicha śmierci,
Kiedy na serce, co się szarpie w męce
Kładziesz swe ręce,
Zimne białe ręce.

Oto jak w skwarny letni dzień
Ścięty dojrzały łan
Legliśmy społem, krwawe kłosy.
Przez ciała nasze, wyschłe w cień
I przez purpurę naszej krwi,
Co nam ucieka z ran,
I przez gehenny naszych dusz
Błogosławimy Ci.

Kiedy ucichnie wrzawa bitwy,
I słońce zajdzie ostatni raz,
W blaskach czerwonych zórz,
Biegnie ku Tobie szept modlitwy,
Cichy błagalny wiew.
O czas nam spocząć, czas,
Za trud, za bój,
Za krew.

O przyjdź, cierpieniom połóż kres,
W chłodne, ukojne weź ramiona
Nasz przeogromny ból,
Piołunną gorycz naszych łez.
I spraw, niech każdy pięknie śni
I niech z uśmiechem każdy skona.
Przez zapomnienie, które dasz,
Błogosławimy Ci.

Całunek Twoich sinych ust
Na umęczone połóż czoła,
Stygmat nieprzespanego snu.
Spowici w strzępy krwawych chust
Znajdziemy odpoczynek w grobie,
I że już zbudzić nas nie zdoła
Ni armat huk, ni broni szczęk,
Błogosławimy Tobie.

Niechaj się ciało w proch rozpada,
Niechaj bieleją nasze kości
Wśród rozoranych czarnych ról.
O przyjdź! Ty cicha, zimna, blada.
O przyjdź! Bogaty zbierzesz plon!,
W ostatnim hołdzie, sercem prości.
Kłonimy się do Twoich stóp.
O ześlij wyzwolenie — zgon!

Jak cicho szemrzą Styxu fale,
Charona łódź u brzegu czeka.
Wsiadajmy bracie, jak na gody,
We krwi ustrójmy się korale.
Słyszysz, jak wzdycha, szumi rzeka?
Będzie nam wicher w żagle dąć.....
Za bezpowrotną podróż tę
Błogosławioną bądź!

Janina Leinweberówna.

Z cyklu tryoletów.

Żniwo śmierci.

Chwytamy wieści w odcięciu od świata,
Wielu przyjaciół śmierć skosiła już,
Smutkiem przejmuje każda taka strata,
Chwytamy wieści w odcięciu od świata.
Gdy klęska wojny potrwa jeszcze lata,
Któż się ostoi wśród światowych burz?...
Chwytamy wieści w odcięciu od świata,
Wielu przyjaciół śmierć skosiła już.

Wiosna.

Przedziwne słońce, upragniona wiosno!
Salutant te resurrecturi!
Z twoim powiewem wnet nadzieje rosną,
Przedziwne słońce, upragniona wiosno.
Na twoje tchnienie—na chwilę radosną —
Czekamy któryż to raz, który?....
Przedziwne słońce, upragniona wiosno,
Salutant te resurrecturi!

Leon Gajewicz.

Dusza polska.

Naród nasz przechodzi znów okres głębokich wstrząśnień.

Łuna ognia świeci nad naszą ziemią, zlewaną obficie potokami krwi. Moloch wojny depce bezlitośnie dorobek kilku pokoleń.

Wokoło, gdzie spojrzeć, zgliszcza tylko tleją i ślady istnień ludzkich znaczą sterczące kominy.

I słychać wszędy konających jęki i rozpaczne matek płacze.

W bólu rodzi się przyszłość......

* * *

Mimowoli staje w myśli cały ogrójec cierpień, co nieodłącznym udziałem narodu były przez całe ostatnie stulecie.

Doznaje się wrażenia, jakby historja stanęła w miejscu.

Widzimy... jak przed stu laty... kraj nasz, po którym snują się i na którym walczą wojska obce, widzimy wsie spalone, chłopów naszych gnanych ze swych siedzib; widzimy braci naszych walczących przeciwko sobie.

Ten sam obraz, ta sama wielka tragedja!

* * *

A kiedy myśl polska wybiegnie na chwilę ponad udręki i bóle dnia i zechce zaczerpnąć wolniejszego powietrza choćby... w nadziei na lepszą przyszłość, wówczas, zdarza się często, że rzeczywistość twardego życia ten nawet kwiat nadziei zmrozi i musi on opaść i ginąć nim jeszcze należycie rozwinąć się zdołał.

Twardem jest polskie życie.

Jasnych chwil w niem mało. Ogrójec cierpień coraz większy, z każdym lat dziesiątkiem, z każdym niemal rokiem większy.

I tak od stu lat przeszło.

Ale Naród żyje!...

Żyje, bo ma polską duszę, większą nad wszystkie cierpienia, nad udręki, nad niedolę; duszę, której żadna niewola nie skuje, żadne losy nie zmogą, żadna kaźń nie zgubi.

* * *

Wielką jest polska dusza.

Czy, kiedy z konfederatów okrzykiem „Jezus Maryja“ idzie na śmierć i katusze,

czy, kiedy, jako Reytany nastawia pierś swą, by po niej deptano,

czy, kiedy, jak Kiliński, rzuci swojemu oprawcy: „miło mi będzie wisieć za obronę Ojczyzny“,

czy, kiedy, przez usta Łukasińskiego przed straceniem zwróci się do opłakującego go tłumu ze słowami: „nie nademną płaczcie, bo ja za chwilę wolnym będę, ale nad sobą, których niewolnikami zostawiam“...

* * *

Wielką jest polska dusza, wyssana z mlekiem matek polskich, wykołysana w poszumie topoli, co srebrzą polskie drogi, wyhartowana w obfitej ofierze krwi, co płynie już lat dziesiątki.

I dziś choć moloch wojny depce bezlitośnie polską ziemię i łuny pożarów dokoła zapala, Naród znosi mężnie te ciężkie doświadczenia losu, dźwiga wytrwale całe brzemię trudów i, śmiało czoło stawiając przeznaczeniu, donośnym głosem mówi światu:

Żyję!....

E. K.

Modlitwa.

Boże! czy jeszcze na mej życia drodze
Możliwe szczęścia chociaż krótkie trwanie?
Na wszystkie Twoje wyroki się godzę
I jak Ty zechcesz, tak niechaj się stanie!

— — — — — — — — — —

Życie mi dotąd było, jak korona
Z cierni kolących wpychana na skronie,
Oto twarz moja—cała krwią zbroczona,
A serce dotąd nie wygasłe płonie....
Śnią mi się jakichś przeczuć nowe świty
I jakieś wielkie przyszłości wołanie
Idzie tu do mnie poprzez ziemskie szczyty.

— — — — — — — — — —

Bądź wola Twoja i niechaj się stanie!
Ale mi pozwól chociaż, wielki Boże,
Jeszcze jedyną przeżyć szczęścia chwilę
W wolnej Ojczyźnie, zanim tu w mogile
Do snu wiecznego moją głowę złożę.
O! daj mi jeszcze na mej życia drodze
Takiego szczęścia chociaż krótkie trwanie.
Z nadzieją do Twych ołtarzy podchodzę,
Bądź wola Twoja i niechaj się stanie!

Jan Nowina.

DZIECI.

Są takie dzieci na świecie,
Co mają buzie prześliczne,
A w głębi małych duszyczek
Noszą marzenia mistyczne.

Co myślą biegną w niebiosy
I śnią czasami na jawie,
Że ciche jasne anioły
Zstępują ku nim łaskawie.

Co choć się śmieją dzień cały,
Lub w szkole trudzą swą głowę,
Toną z żarliwej modlitwie,
Z Bogiem prowadząc rozmowę.

Co pośród bagna obłudy
Są, jak lilijki śnieżyste,
Same przez siebie strzeżone,
Świeże, niewinne i czyste.

I wszelkie gnuśne namowy
Zowią kuszeniem szatana...
W snach im się często objawia
Łagodna, dobra twarz Pana.

I śpieszą przed nim wyjawić
Wszystkie udręki i bóle...
Czy, że zmartwiły mateczkę,
Czy, że zły dzień miały w szkole.

I dotąd modlą się szczerze
I w męce łkają i dyszą,
Dopóki słów przebaczenia
Z najświętszych ust nie usłyszą...

Aleksander Kraśniański



Rys. J. Bezkowski.

Dziecko i Baranek.

Przybiegł do mnie maleńki, bielutki baranek
I zwrócił na mnie dobre, śliczne, czarne oczki;
Głaskałam jego miękkie, bardzo miękkie loczki,—
Taki dobry, kochany, poczciwy baranek...

Nie chciałam go już puścić od swoich kolanek,
Pieściłam, całowałam śliczną małą główkę —
I różki, co się jeszcze nie zgięły w podkówkę...
Taki dobry, kochany, bielutki baranek.

Aleksander Kraśniański.

Absolvo te....

A kiedy umilkły wreszcie armaty i karabinów straszne salwy i wycie krwią pijanych rzesz, idących do wściekłych ataków na bagnety, kiedy się pokładli do snu wiecznego ci wszyscy, którym umrzeć było sądzono i tylko od czasu do czasu jeszcze dolatywały ucha dalekie a niewyraźne echa walki, niby ostatnie grzmoty oddalającej się burzy — wyjrzał stary Maciej Kostrzewa ze swej podziemnej kryjówki, w której przez cały czas kilkunastodniowej bitwy przebywał, podciągnął silnie pasa nad swym zapadłym brzuchem, przeciągnął się, jak ktoś co się po długim śnie do słońca dużego budzi— i rozejrzał ciekawie dokoła. A za nim wypełzła z ukrycia leciwa już również i wiekiem przygarbiona połowica jego, Marcyanna. Otrzepała z ziemi i brudu barwne swe kiecki i wyblakłe a zmęczone oczy, z których życie dawno już wszelkie blaski wypiło, powiodła za wzrokiem męża.

— Ano, zmarnowali do cna! — ozwał się wreszcie, po długiem milczeniu, stary.

A ona jęła jeno smętnie głową kiwać....

Dokoła — ogromna cisza. Jeno dalekie — bardzo dalekie armat granie, niby uderzenia młotów w blachy miedziane—jeno kruków złowrogie krakanie, kruków wietrzących żer.

A dokoła pustka—straszna. Z pięknej wioski — ani śladu. Gdzie stały schludne zagrody, gdzie rosły sady wiśniowe, gdzie wzdłuż drogi piaszczystej ganiały płowowłose dzieciaki, gdzie wśród chat i opłotków połyskiwały barwne stroje dziewcząt hożych, gdzie bydło porykiwało po chlewach a od pól szedł wesoły śpiew żniwiarzy, gdzie życie wrzało siłą całą—tam pustka i gruzy. Śmierć przemówiła; przemówiła zimną swą grozą śmierć, której towarzyszy zawsze i niezłomnie —cisza grobu.

Boże! A te łany złociste—gdzież one? Te kłosy pełne i nalane, te bursztynowe zboża, te trawy soczyste i sady, kwiecia pełne? Wszystko zmiótł bitwy huragan—porył głęboko pola wściekłymi zębami granatów, zmiótł zagrody, niby domki z kart, jednem uderzeniem pięści olbrzyma, rozpełzł się niezliczonymi okopy po okolicy, niby trucizna po żywym organizmie....

Same zgliszcza—jeno dymy pełzają po nich leniwie—jeno krew zastygła znaczy gdzieniegdzie żyłą rdzawą powierzchnię ziemi, niby marmuru czarnego płytę.

Stary Maciej, wsparty na kiju, wiódł po tem wszystkiem bezbrzeźnie smutnym wzrokiem, a plecy gięły mu się w kabłąk, jak pod ciężarem nad siły. Lecz nagle wyprostował się:

— Chodźwa, matka, w świat!—zawołał do żony—tera nic tu po nas. Ale z wiesną, da Bóg doczekać, przyjdziem nazad—tak nam dopomóż Bóg i Matka Częstochowska! —

Rzekł i ruszył wprost przed siebie przez granatami zorane pole. A za nim, cicha i korna, podreptała żona jego, Marcyanna.

Lecz zanim uszli w dal siną, raz jeszcze od dróg rozstajnych wzrok tęskny zwrócili oboje ku zgliszczom wioski, A chwili onej z ponad krwawego pola, wśród przymgleń złotych, wzniósł się malutki skowronek i z głośnym śpiewem wzleciał wysoko ku niebu...

Słońce jęło zwolna zapadać poza lasu ciemnego linję,—a oni szli krokiem znużonym, pełni zadumy i smętku.

— — — — — — — — — — — — — —

Co jesień odlatują ptaki z ziem naszych.... Czyż dziwić się można chłopu, że z niej uszedł raz jeden—jedyny—w najkrwawszej wojny roku? Ale z wiosną wracają ptaki... Ciągną wysoko, w błękitu przestworzach, długie sznury dzikich gęsi, żurawi szaropiórych, długodziobych bocianów, zapełniając powietrze radosnym klekotem...

Z wiosną — z upragnioną pokoju wiosną — z tą ludów wiosną wyśnioną!—wróci i chłop polski do ziemi swojej, przylgnie do niej piersią rozszlochaną, wypłacze w nią ból swej udręczonej duszy, wyspowiada jej się w cichych wieczorów mrokach ze wszystkich win swoich i może... zbyt małej wiary, a kając się ciężko i w piersi bijąc serdecznie, przysięgnie—wżdy jej nie opuści—aż do śmierci! Tak mu dopomóż Bóg i Matka Jego Najświętsza.

A ona ziemia - matka, znając ból jego i krwawą mękę i widząc żal jego okrutny, wyciągnie nad nim miłośnie ramiona w srebrnej otęczy księżycowych blasków i cicho szeptać pocznie:

— Absolvo te in nomine Patriae....

M. M.

Iść muszę...

Znowu sam błądzę. Ścieżynami życia
Idę bez myśli, bez celu, bez wiary
W pustynnych krain jakiś odmęt szary,
Co tu przedemną wypełza z ukrycia....
I co mnie nagli? Co mi tam iść każe,
W te szarych piasków bezbrzeżne pustkowie,
Skąd niema wyjścia? Niechaj mi odpowie
Ten, co przeznaczeń wiecznych pełni straże!

— — — — — — — — — — —

Lub niech nie mówi.... Idę, bo iść muszę,
Bo się już kolej mych losów nie zmieni.
Lecz zanim pójdę tą drogą z kamieni
Tobie zostawić chcę tu moją duszę....
Chcę, byś w twojego życia smugę jasną
Wplotła jej ciche upojenia chwile,
Co lśnią, jak barwne na słońcu motyle,
Zanim i tobie złote sny pogasną.....

Jan Nowina.

Ostatnia pieśń.

Ostatnią pieśń dziś sobie snuję,
Ostatnią z moich pieśni.
Dzisiaj niech jeszcze z pod mych dłoni
Ostatni raz ta lutnia dzwoni,
Nim życia sen się prześni...

Jeszcze niedawno temu, pomnę,
Śpiewałem hymny wiośnie,
Co kwiatem swych jabłoni biała
Przedemną, jak królewna stała,
Jam śpiewał jej radośnie...

Dzisiaj się jesień ściele szara,
Żółtemi liśćmi miecie,
W duszy się beznadziejność rodzi,
Wiatrem się skarży, w noc zawodzi,
Że źle jest tu na świecie.

Samotny jestem dzisiaj w życiu
I pustka w moim domu,
I chociaż bardzo smutno w duszy,
Nikogo moja pieśń nie wzruszy,
Bo śpiewać... nie mam komu...

Jan Nowina.

Kilka słów o fotografji barwnej.

Chęć utrwalenia odbieranych wzrokiem wrażeń jest tak starą, jak starą jest ludzkość. Już człowiek przedhistoryczny odczuwał wewnętrzną potrzebę uwiecznienia widzianych obrazów; znajdowano np. na kości prymitywne rysunki mamutów. Rysunek jednak jest zawsze zależnym od indywidualności artysty. Trudno zdać sobie naprzykład sprawę, jak w rzeczywistości wyglądał Napoleon I, gdyż na każdym portrecie jest on przedstawiony inaczej. Dopiero wynalezienie fotografji dało możność przechowania potomności bezstronnych podobizn: fotografja powstaje automatycznie.

Jednak ta znana szerszemu ogółowi jednobarwna fotografja bynajmniej nie zadowolniła tych, którzyby radzi wydrzeć przyrodzie wszystkie jej tajniki; w ciągu długich lat pracowali uczeni nad otrzymaniem podobizny przedmiotów w ich własnych barwach. Najnowszą zdobyczą nauki na tem polu jest wynalazek firmy Lumière w Lyonie; po kilkoletnich próbach udało się w roku 1907 zrobić klisze, dające po wywołaniu barwną fotografję.

Manipulacja z nowemi kliszami jest dość prosta, więc wynalazek ten ma doniosłe znaczenie praktyczne. Firma Lumière wypuściła na rynek te klisze pod nazwą „Autochrome". Posiadają one pomiędzy szkłem i uczuloną warstewką żelatyny z bromkiem srebra filtr dla światła, złożony z warstwy zabarwionych mikroskopijnych ziarenek krochmalu: czerwonopomarańczowych, żółto zielonych i niebieskofjoletowych. Cała trudność w przygotowaniu klisz „Autochrome" polega na tem, aby jedna barwa nie pokrywała drugiej, lecz znajdowała się obok. Barwa kilku różnie zabarwionych sąsiadujących ziarenek — z powodu małych ich rozmiarów — zlewa się dla oka w jedną. I tak: wszystkie trzy barwy dają razem białą; żółtą dla oka otrzymuje się przez wzajemne oddziaływanie czerwonopomarańczowej i żółtozielonej i t. p.

Aby więc otrzymać w danem miejscu kliszy wrażenie jakiejś barwy, trzeba tylko pozasłaniać ziarenka o barwie dopełniającej. Światło, padające przez objektyw aparatu fotograficznego na kliszę, musi przejść przez szkło i przez te zabarwione ziarnka, nim podziała na bromek srebra. Światło przechodzi tylko w tym wypadku, jeżeli zawiera składnik tej barwy, co i ziarnko; np. światło zielone przejdzie przez ziarnko zielone, — zostanie jednak zatrzymane przez czerwone i fjoletowe. Samo przez się jest zrozumiałe, że przy wywołaniu naświetlonej kliszy czernieją tylko miejsca, leżące za ziarnkami, przez które przeszło światło. Następnie trzeba usunąć wydzielone srebro roztworem nadmanganianu potasu, zakwaszonym kwasem siarkowym. Miejsca, pierwszej kąpieli czarne, robią się w drugiej przejrzystemi. Trzecia kąpiel ma za zadanie zasłonić pozostałe miejsca — co się uskutecznia przez powtórne wywoływanie w pełnem świetle słonecznem — i barwne przezrocze gotowe! Trzeba tylko patrzeć pod białe światło np. dzienne, a ujrzy się podobiznę fotografowanego przedmiotu w naturalnej barwie, gdyż światło białe rozłoży się i przejdzie tylko przez odsłonięte barwne ziarenka. Naprzykład, fotografuje się łąkę; światło zielone przejdzie tylko przez zielone ziarenka, za któremi emulsja zczernieje, za ziarenkami zaś czerwonemi i fioletowemi pozostanie bez zmiany. Teraz usuwa się wydzielone srebro — więc przez zielone ziarenka światło przejść może, co wywołuje w patrzącym wrażenie zieleni. A więc cel został osiągnięty!

Praktyka pokazała, że nie tylko barwy proste, lecz i bardzo złożone udają się bardzo dobrze. Barwa ciała ludzkiego reprodukuje się bardzo naturalnie, wskutek czego klisze „Autochrome" nadają się do portretów. Równie dobrze wychodzą metale. Co się tyczy jednak barwy białej, to pozostawia ona zawsze jeszcze trochę do życzenia.

Szkoda, że fotografję barwną można mieć tylko w jednym egzemplarzu i to tylko na szkle, jako przezrocze. Wszelkie próby kopjowania na papier dotychczas nie dały zadawalniających wyników.

Mieczysław Gajewicz

Bije Kuba...

Bije Kuba dziś Jakóba,
A Jakób — Michała,
Bijesz ty, biję ja —
Kompanija cała!

A kto dziś nie bije,
Tego we dwa kije —
Łupu—cupu, cupu—łupu,
Tego we dwa kije!

Indyk z sosom, barszcz z bigosem
Dawniej jadły pany;
Dzisiaj żaby i ślimaki
Jedzą, jak bociany...

Kto temu nie wierzy,
Niech do Łodzi bieży —
Łupu—cupu, cupu łupu,
Niech do Łodzi bieży....

NA STRYCHU.

Rzecz dzieje się w roku 191?

(Wczesny poranek. Z początku cisza zupełna. Potem zwolna i stopniowo pewne szmery i rozmaite głosy i dźwięki, wydawane przez budzące się ze snu osoby, jako to:

Automobil prywatny, Wierzchowiec, Telefon, Kodak, Bułka dwugroszowa, List zamknięty, Głowa cukru.

WIERZCHOWIEC (grzebiąc nogą i parskając): Djabli nadali z tym wściekłym strychem. Już chyba nie wytrzymam i oknem wyskoczę.

AUTOMOBIL (niezadowolony, że mu sen przerywają): Milczałbyś, smyku. We mnie siedzi czterdziestu takich, jak ty, zuchów — a czekam cierpliwie.

WIERZCHOWIEC: Wielka mi sztuka. Bo ci pić nie dają, stary opoju! Na trzeźwo i tak się ruszać nie potrafisz. Póki cię nie wystawią, jak się patrzy — to ani rusz.

KODAK (krzyżując trójnóg i wycierajac monokl jelonkową skórką, z przekąsem do Wierzchowca): Ba, ba, takiś—to śmiały. Gdyby Automobil miał benzynę, tobyś tak nie pyskował! Małoż to razy łapałem cię na tem, jakeś przed nim zmykał?

AUTOMOBIL (zadowolony): I dęba stawał! Hahaha!

WIERZCHOWIEC (trochę zawstydzony): Bo nie cierpię hałaśliwych pyszałków.

Pauza.

KODAK. Ale, co prawda i mnie się już sprzykrzyło. Co za długo — to za długo. Chciałbym i ja znowu napatrzyć się trochę rozmaitych rzeczy.

TELEFON. Ajajaj! Myślałby kto! „Napatrzyć się". Wiele się tam napatrzysz tem jednem okiem twojem.

KODAK. Wolę jedno, niż żadne, stary podsłuchiwaczu. Słuchasz i słuchasz, a nie widzisz nic.

TELEFON. Ale się bawię! A to źle połączę, a to udaję, że śpię, a to przerwę w najciekawszym momencie, to znowu się obrażę, jak mnie kto źle potraktuje i żadnej nie dopuszczę odpowiedzi...

BUŁKA (chichocze): Hihi! Hihi! Bawisz się, a przecie nie pilno ci do świata.

KODAK. Rację ma, jak Boga kocham! Cóż to za zabawa, do której się nie tęskni.

TELEFON. (z powagą): A bo się porwali na mnie. Chcieli mnie zoperować.... Korbę mi mieli amputować i baterję. Nie mógłbym już figlów płatać — dlatego mi nie pilno. Nie masz się więc czego śmiać, nędzny pokarmie ubogich.

BUŁKA (mocno urażona): Gdybyś tu nie siedział i mógł dalej podsłuchiwać, to wiedziałbyś, marny przeżytku z korbą, jak i bogatym i możnym markotno bezemnie na świecie.

AUTOMOBIL: Owa! Myślałby kto, żeś benzyna!

WIERZCHOWIEC: Albo owies.

GŁOWA CUKRU: Albo burak.

TELEFON. Megalomanka! A małoż to tam po świecie krąży sióstr twoich! Mieliby za czem tęsknić.

BUŁKA (oburzona): O, sióstr! sióstr! Ja się do nich nie przyznaję! Tałałajstwo jakieś 90-procentowe! Hołota! Parwenjusze, bękarty, podszywają się pod moje nazwisko!

LIST ZAMKNIĘTY: To łatwo mogłaby się przytrafić pomyłka z doręczeniem. Znam to, znam to. Przeleciałeś pół świata, aż tu naraz dostajesz się do niewłaściwych rąk.

AUTOMOBIL: O, o, jaki pyszny! „Przeleciał" pół świata! Co to jest pół świata? Ile kilometrów? Z jaką szybkością? Nie lubię, jak kto gada, byle gadać, „Przeleciał"!

LIST ZAMKNIĘTY: A no, każdy leci, jak umie. Pewno, że czasem się tak złoży dziwnie.... Jeden mój wujaszek jechał raz z Łodzi do Warszawy przez Buenos-Ayres, Bombaj i Londyn. Ale też za to chowają go teraz w albumie. A siostra moja leżała raz dziewiętnaście lat w szparce skrzynki pocztowej. To też mamy cierpliwość we krwi i dlatego nie wyrzekam, nie pieklę i czekam spokojnie, aż mnie ztąd wypuszczą.

(Cisza. Upłynęło pięć godzin w milczeniu. Rozdrażnione długotrwałem wspólnem uwięzieniem osoby milczą, oddając się myślom własnym. Wtem słychać trzask odmykanego zamka, drzwi się otwierają i wchodzi odźwierny: Gołąb z gałązką oliwną zamiast zwykłej halebardy.)

GOŁĄB: No, skończyło się! Możecie iść.

(Wszyscy się podnoszą i wychodzą, jedni śpiesznie, inni wolniej. Pierwszy Wierzchowiec, za nim Kodak na długich nogach, Telefon lękliwie chwyta się za korbę i baterję. List wysuwa się krokiem miarowym, Bułka wytacza się za wychodzącą kaczym krokiem Głową cukru. Pozostaje Automobil)

GOŁĄB. No, a ty?

AUTOMOBIL. Kiedy nie mam benzyny.

GOŁĄB. Aha! (Wprzęga się do Automobilu i wytacza go).

Pauza.

(Gołąb powraca i staje na warcie przy otwartych drzwiach przez które wchodzą: Kwit rekwizycyjny, Przepustka osobowa, Przepustka towarowa, Świadectwo o odwszeniu, Widmo głodu, Epidemja, Karta chlebowa, Karta cukrowa, wiele innych kart i wreszcie Niewiasta o wyrazie ladacznicy i w szacie, która przy każdym jej kroku zmienia kształt i barwę).

GOŁĄB, (zatrzymując niewiastę) Halt! Ktoś ty?

NIEWIASTA. Orjentacja polityczna.

GOŁĄB. Aha — w porządku!

(Gołąb wychodzi, zamyka drzwi. Słychać trzask zamykanego zamka).

M. B.



UWAGI NA MARGINESIE.

Kruk krukowi oka nie wykole, ale — homo homini lupus.

Pies z kotem spotkali się w kiełbasie i zaprzysięgli sobie — przyjaźń dozgonną.

Pewien kupiec, co spekulował ludzką nędzą, zarobiwszy duże pieniądze, ofiarował pewną sumę na głodnych i twierdził, że spełnił „czyn obywatelski". Nikt nie przeczy, że mamy obywateli-spekulantów.

Są wróble, co twierdzą, że mają słowicze głosy. Na nieszczęście koty jeść ich nie chcą.

Kiedy życie płynęło szerokiem korytem, kobiety nosiły wązkie suknie; dziś, kiedy wszystko się kurczy — ubierają się szeroko. Dziwna logika.

Baba z wozu — koniom lżej. Dziś, w braku wozów — ciężar ten dźwigają różne „koła".

Było trzech braci: dwóch mądrych i trzeci — polityk.

Indyk myślał — i zdechł. Europa też długo myślała.

Mówiono u nas dotychczas „głupi, jak tenor." Dziś u nas wszyscy cienko śpiewają. Tenory tryumfują...

Im dalej w las, tem więcej — złodziei.

Moratoryum — to oratoryum dłużników.

Nie mów „hop" zanim — bat nie świśnie.

Są młodzieńcy, co ze szczególną starannością rozczesują głowę na dwie półgłówki. Bardzo im z tem do twarzy.

Dziś jajka chcą uczyć kury. Ale czego? Pono — jak mają nieść jajka. Ciekawa rzecz — co kogut na to?

O człowieku, co ma niewyraźną wymowę, mówiono do niedawna, że mówi, jakgdyby miał „kartofle w gębie." Dziś — kto ma kartofle — milczy.

Również przeżytkiem zdaje się być utarty zwrot: „jak groch o ścianę." Jest bowiem ściana — ale grochu niema.

Dziwna rzecz: skór niema już wcale — a ciągle ktoś komuś buty szyje.

Są ludzie, co siebie tak ciągle piorą, że w końcu tracą w ogóle wszelkie zabarwienie. Ale są i tacy, których—trza prać.

Ręka rękę myje, zwłaszcza — gdy obie są brudne.

Nie należy nigdy jadać naczczo.

KWESTA.

Z skarbonkami chodzą jak anioł dzieweczki
I kwestują sobie na biedne dziateczki.
Żwawo idzie kwesta—skarbonka aż drży —
Niech w uśmiech pogodny zamienią się łzy!

Podszedł do kwestarki młodzieniec z łysiną,
Rumieńcem się oblał witając z dziewczyną...
Żwawo idzie kwesta—skarbonka wciąż drga—
Ten najmilszy sercu—kto najwięcej da!

Drugi się młodzieniec przybliża z ubocza
I tamtemu rada dziewczyna ochocza —
Żwawo idzie kwesta—w okół ciżba, gwar —
Ten najmilszy sercu—czyj największy dar!

Do chmurnego pana zbliża się dziewczyna,
Lecz się „obywatel" wykręcać zaczyna..
Prysła wnet wesołość, niby wątła nić —
Dziewczę idzie dalej: „Wstydź się, panie, wstydź!"

Ostatnie wiadomości.

Dnia 23-go z. m., w godzinach popołudniowych niejaki „Banzaj" napadł na „Jednodniówkę" i chciał jej urządzić „harakiri". Dokoła rozległy się wołania „Ratujcie dzieci!". Szaleńca ubezwłasnowolniono i oddano pod obserwacyę lekarzy. „Jednodniówka" nie poniosła żadnego szwanku.

W jednej z łódzkich cukierni, pewien stały bywalec, co ma wzrok krótki, połknął w tych dniach główkę od szpilki, sądząc, że ma przed sobą ciastko— i, co dziwniejsza—tego dnia wcale nie chorował na żołądek.

Podobno widziano dziś na mieście człowieka, który nic jeszcze nie ofiarował na biedne dzieci. Wiadomość tę kładziemy między bajki.

Niedawno miała się załamać kanapa, na której siedziało pewne poważne stronnictwo polityczne. Rozłam ten dał początek dwom nowym poważnym stronnictwom.

W ostatnich czasach powtarza się u nas dość oryginalne zjawisko: ktoś pod kimś dołki kopie, lecz sam w nie nie wpada. Czyżby ludzie doszli już do takiej wprawy w „kopaniu"?

Dowiadujemy się, że jest podobno w Łodzi człowiek-społecznik, który się jeszcze nigdy za nic nie obraził. Wszczęto starania, by się pokazywał za pieniądze na dochód Kwesty.

Ogonek.

Na wojnę dziś narzeka
Prawie, że każdy człek
I na jej koniec czeka
Już zda się cały wiek.

I wciąż nowe kłopoty
Przynosi nam ten czas,
Bo choć nie masz roboty,
W ogonku stój jak głaz.

Chcesz-li mieć ziemniaka,
Lub mąki braknie ci,
To już twa dola taka,
Że czekasz kilka dni.

Człek na to nie narzeka,
Choć biedę ma w przedsionku,
Że końca wojny czeka,
Bo czeka... nie w ogonku!

Józef Majchrzak.

Treść.

Przed i za tekstem OGŁOSZENIA.

Nakładem Łódzkiej Miejscowej Rady Opiekuńczej pod Redakcją Sekcji XI. W. K. O. „RATUJCIE DZIECI".

Odbito w Zakładzie Graficznym Z. TERAKOWSKI, Łódź.

WYSTAWY

na dochód

Wielkiej Kwesty Ogólnokrajowej

„RATUJCIE DZIECI"

11—18 Czerwca 1916.

WYSTAWA OBRAZÓW

Piotrkowska 104.

WYSTAWA FOTOGRAFJI AMATORSKICH

Piotrkowska 96, dom T-wa „Siemens".

WYSTAWA SZKOŁY RZEMIOSŁ

Piotrkowska 96, dom T-wa „Siemens".

Przy Wystawach CUKIERNIE.

WYSTAWA KURSÓW PEDAGOGICZNYCH

Dzielna 44.

MUZEUM NAUKI i SZTUKI

Piotrkowska 91.

Szczegóły na odwrotnej stronie.

KALENDARZYK Tygodnia Kwestowego na następnej kartce.

WYSTAWA OBRAZÓW

Piotrkowska 104, — otwarta codziennie od 10 z rana do 8 wieczorem. Abonament Rb. 5. — Wejście 50 kop., uczniowie i dzieci 25 kop. Pewna część wystawionych obrazów będzie wylosowana. Cena losu 25 kop. ◈ W Cukierni przy Wystawie codziennie od 5 — 8 **Koncert**.

WYSTAWA FOTOGRAFJI AMATORSKICH

Piotrkowska 96.

WYSTAWA SZKOŁY RZEMIOSŁ

Piotrkowska 96.

Otwarte: w święta i niedziele od 11 — 8, w dni powszednie od 3 — 8. Wejście: 11 Czerwca 50 kop., w pozostałe dni 20 kop., dzieci i uczniowie płacą połowę. (Opłata wejścia na każdą Wystawę osobno).

15 i 16 Czerwca przy Wystawie **Kawiarnia** od godz. 4—10 wiecz.

WYSTAWA KURSÓW PEDAGOGICZNYCH

Dzielna 44, — otwarta od 14 — 18 Czerwca. Wejście 25 kop., dla młodzieży 10 kop.

MUZEUM NAUKI i SZTUKI

Piotrkowska 91. Wejście 5 kop.



WIELKA KWESTA OGÓLNOKRAJOWA

Od 11^ego do 18^ego Czerwca 1916 r.

KALENDARZYK

TYGODNIA KWESTOWEGO

(DO ODERWANIA)

KALENDARZYK.

Niedziela 11 czerwca.

Kwesta uliczna (znaczek czerwony).

Sprzedaż uliczna gazet, czekolady, papierosów, cygar i t. d. przez panów i panie (Skład główny, Piotrkowska 96, otw. od 8 r. do 9 w.).

Fotografje lotne na ulicach miasta.

Wystawy: obrazów, fotografji amatorskich i Szkoły Rzemiosł (patrz ogłoszenie).

Wykłady naukowe Kursów Pedagogicznych, Dzielna 44. Wejście 30 i 15 kop.

Przezrocza inż. M. Daszewskiego w „Odeonie“ godz. 4—6—8.

Park Staszica: godz. 6-a wiecz.: **Koncert** chórów męskiego i mieszanego Tow. Muzycznego im. Chopina i męskiego chóru polskiego przy kościele Św. Krzyża pod batutą dyr. K. Fotygo sr.

Poniedziałek 12 czerwca.

Sprzedaż uliczna gazet, czekolady i t. d. (jak w niedzielę).

Fotografje lotne na ulicach miasta.

Wystawy: obrazów, fotografji amatorskich i Szkoły Rzemiosł.

Wykłady naukowe Kursów Pedagogicznych (j. w.).

Przezrocza inż. M. Daszewskiego (j. w.).

Park Staszica: godz. 4-a po poł.: **Koncert** „Lutni“, dyr. Michałowski. Tow Śpiewacze im. Moniuszki, chóry męski, dziecięcy i mieszany, dyr. p. H. Miłek. **Koncert** orkiestry Tow. Akc.K. Scheiblera.

Godz. 8-ma wiecz.: — Stow. Śpiewacze przy par. ewang. Św. Trójcy: chór męski, dyr. p. Luniak. Chóry męski i mieszany Resursy Rzem. Chrześc. dyr. Z. Szczepański. **Orkiestra Tow. Akc. K. Scheiblera.**

Wtorek 13 czerwca.

Wystawy (j. w.).

Wykłady naukowe (j. w.).

Sprzedaże rabatowe w sklepach.

Ogród przy „Grand-Hotelu“: godz. 8 wiecz.: Tow. „Lutnia“, chór męski, dyr. A. Michałowski. Tow. Muzyczne im Chopina: chór mieszany, dyr. K. Fotygo sr. Orkiestra miejscowa pod dyr. p. Lewaka.

Środa 14 czerwca.

Wystawy (j. w.).

Wykłady naukowe (j. w.).

Wystawa kursów naukowych (patrz ogłosz.).

Sprzedaże rabatowe w sklepach.

Ogród przy „Grand-Hotelu“: godz. 8 wiecz.: Drużyna śpiewacza przy Stow. Handlowców Polskich; chór męski, dyr. K. Fotygo. Resursa Rzem. Chrz.: chór mieszany, dyr. Z. Szczepański. Orkiestra miejsc. pod dyr. p. Lewaka.

Czwartek 15 czerwca.

Wystawy (j. w.).

Wykłady naukowe (j. w.).

Wystawa kursów naukowych (patrz ogł.).

Kawiarnia przy Wystawach Fotogr. i Szk. Rzemiosł od godz. 4—10.

Sprzedaże rabatowe w sklepach.

Ogród przy „Grand-Hotelu“: godz. 8 wiecz.: Stow. Śpiewacze przy par. ewang. Św. Jana, chór męski, dyr. p. F. Strauch. Tow. „Hazomir“, chór mieszany, dyr. p. Zylberc. Orkiestra miejscowa pod dyr. p. Lewaka.

Teatr Polski przy ul. Cegielnianej 63. godz. 8-a wiecz.: *„Pan Jowialski“* w wykonaniu zespołu amatorskiego pod reżyserją i z udziałem p. *Janusza Orlińskiego.*

Piątek 16 czerwca.

Wystawy (j. w.).

Wykłady naukowe (j. w.).

Wystawa kursów naukowych (patrz ogł.).

Kawiarnia przy Wystawach Fotogr. i Szk. Rzemiosł od godz. 4—10.

Sobota 17 czerwca.

Wystawy (j. w.).

Wykłady naukowe (j. w.).

Wystawa kursów naukowych (patrz ogł.).

Przezrocza inż. M. Daszewskiego (j. w.).

Helenów: godz. 3—7-ej wiecz.: Zabawa dziecięca na boisku. Wejście 30 i 10 k.

Niedziela 18 czerwca.

Kwesta uliczna (znaczek zielony).

Fotografje lotne na ulicach miasta.

Wystawy: obrazów, fotografji amatorskich i Szkoły Rzemiosł.

Przezrocza inż. M. Daszewskiego (j. w.).

Helenów: godz. 4-ta po poł.: Stow. Śpiewacze przy par. ewang. Św. Trójcy: chór męski, dyr. p. Luniak. Tow. Śpiewacze im. Moniuszki, chór męski, dziecięcy i mieszany, dyr. p. H. Miłek. **Łódzka Orkiestra Symfoniczna.**

Godz. 8 wiecz.: Stow. Śpiew. przy par. ewang. Św. Jana, chór męski, dyr. p. Strauch. Tow. „Lutnia“, chór męski, dyr. A. Michałowski. Tow. „Hazomir“, chór mieszany, dyr. p. Zylberc. **Łódzka Orkiestra Symfoniczna.**

Resursa Rzemieślnicza Chrześcijańska. Widzewska 117, godz. 6-a: *„Łobzowianie“*, koncert, deklamacje.

Helenów: pokaz gimnastyczny:

2-ga—2^{45}	gry ruchowe, ćwiczenia towarzyskie, biegi, skoki; udział weźmie do 1000 dzieci.
2^{45} — 3^{15}	wspólne ćwiczenia czeskie (Szkoła Rzemiosł)
3^{15} — 4^{15}	lekcja szwedzka przy udziale 1000 dzieci.
4^{15} — 4^{30}	piramidy 5-osobowe (gimnazjum Radwańskiego i na piętrowych drabinach Szkoła Rzemiosł).
4^{30} — 4^{45}	bieg Gros-Kuntry.
4^{45} — 7^{30}	wyścigi cyklistów.
7^{30} —9-ej	matsch Piłki Nożnej „Sturm“ contra „Reprezentacja Łódzka“.
9^{30} —	grupy marmurowe nad stawem (T-wo „Kraft“)

Codziennie we wszystkich Kinematografach rabat na Kwestę.

Codziennie Muzeum Nauki i Sztuki na dochód Kwesty. —— Wejście 5 kop.

Szlifiernia szkła i luster

Edwarda Wermińskiego

dawn. Bracia Wermińscy, Łódź,

Piotrkowska 114

wykonywa wszelkie roboty w zakres specjalności wchodzące po cenach fabrycznych.

46

Dopóki zapas starczy.

Pomimo drożyzny sprzedaje firma **Szmechel i Rozner**, Piotrkowska 100 po cenach dawniejszych: Palta damskie z modnych mat. 9.50, 12.50, 15.50 i drożej.

Trzeba się pospieszyć!

47

G. E. Restel i S-ka

Łódź

Piotrkowska 100

Skład Sukna

49

Józef Schier

Łódź

ul. Piotrkowska № 130.

Skład towarów galanteryjnych i bielizny.

53

Cafè „Polonia"

Piotrkowska 108

wydaje śniadania od 30 Kop., obiady po 55 Kop. i kolacje od 40 Kop.

55

Zakłady fryzjerskie

R. Schilke i S-ka

Łódź, Piotrkowska 124 i 72

(Grand-Hotel)

urządzone podług najnowszych wymagań.

54



Firma egzystuje od 1884 r. 51

W. Łyczkowski

Łódź, ul. Piotrkowska 188.

Zakład blacharski, Ornamentacyjno-Budowlany i Galanteryjny.

Specjalność: krycie wież kościelnych i fasad ozd. wszelkim metalem. Metalowe ornamenty budowlane oraz figury ozdobne, wodotryski, wazony architekt., ozd. krokszt yny pod balkony i t. p. Krycie dachów tekturą smol. oraz wszelkie elewacje dachowe. Wszelkie roboty fabryczne: zakładanie wentylacji w salach fabrycznych i t. p. — — Filtry i specjalne konserwatory do oliwy oraz wszelkie elewacje pod łożyska transmisyjne i maszynowe, latarnie dla dróg żelaznych, konserwatory do kawy i cysterny ze szklanemi miarami do ekspedycji nafty lub oliwy. Wanny lecznicze i z piecami.

Geprüft und freigegeben durch die Kaiserl. Deutsche Presse-Abteilung. Lodz, den 1/VI 1916 D. № 83, Druck № 6053.
Cenzurowane przez Urząd Prasowy Niemiecki. Łódź, d. 1/VI 1916 za № 83, Druk. № 6053.